

X M 6

ŚWIAT

BIBLIOTEKA
UNIWER.
LUBELSKIEGO

Nr. 25

18-VI 1927



BOŻE CIAŁO W ŁOWICKIEM

FOT. PHOTO-PLAT

ARTRETYZM! PIASEK NERKOWY! REUMATYZM! PODAGRĘ!

Leczy Ra-
dykalnie **URAZINE** granulowana
i w tabletkach

PRZY ASTMIE! KOKLUSZU! SKURCZACH! KÓLKACH!

Najskuteczniej-
szym jest **RHODAZIL**

WYROBU LABORATOIRE DES PRODUITS „USINES DU RHONE” W PARYŻU.

Do nabycia we wszystkich aptekach. Skład główny w aptece BR. SICIŃSKICH, WARSZAWA, MAZOWIECKA 10.



*Two ognisko domowe będzie jasne
i promienne, jeśli będziesz jego uśmiechem,
jeśli się sama, Pani, podobasz. Stałe stosowanie*

KREMU SIMON'a

*na skórę wilgotną, po umyciu, czyni ją czystą
i białą, cerę delikatną, twarz bez skazy.
Chroni on, względnie usuwa opierzchnięcie, zaczerwie-
nienie, ostrość oraz wszelkie inne podrażnienia skóry.*

W sprzedaży wszędzie

**CRÈME, POUDRE & SAVON SIMON,
PARIS.**

WSZĘDZIE ŻĄDAJEC
TYLKO ORYGINALNYCH
PATENTOWANYCH

**GILZ
„DWUWATEK”**

FABRYKI

„SOKÓŁ”

WARSZAWA,

ULICA

LESZNO Nr. 108.

**WYSTRZEGAĆ SIĘ
NAŚLADOWNICTW.**

Żądać wszędzie



J. Szach
WARSZAWA

WYKWINTNE
PERFUMY

Żądać wszędzie.

Wody kwiatowe, perfumy, puder i mydło

RADIOSPRZĘT

NAJKORZYSTNIEJ SPROWADZAĆ

SAMOŁOTAMI

UPROSZCZONE FORMALNOŚCI CELNE

AEROLOT Nowy-Świat 24,
tel. 9-00 i 19-88

Anegdoty

Ford jest człowiekiem bardzo prostym i obojętnym. Od dwudziestu lat ubiera się w Detroit u tego samego drugorzędneho krawca żydka. Opowiadają nawet, że jeżeli które z ubrań Forda wymaga reparacji, największy na świecie fabrykant samochodów bierze to ubranie na rękę i osobiście udaje się z nim do starego krawiety, razem radzą nad najlepszym sposobem odnowienia marynarki czy inekspimabli, przyczem długo zabawiają się niewinnym plotkowaniem.

Sacha Guitry napisał nową komedię, która ma w Paryżu wielkie powodzenie, p. t. „Désire”. Jest to sztuka o służbie domowej. W tych dniach podczas przedstawienia odwiedził Guitry'ego w jego garderobie (ponieważ Sacha Guitry sam gra w swojej sztuce) książę Jerzy grecki. Znakomity gość powiedział autorowi i aktorowi w jednej osobie mnóstwo komplementów, wreszcie rzekł w podziwie dla obserwacji komedjopisarza, który tak do szpiku kości zna duszę słujących i ich sposób wyrażania się:

— Pan... pan musiał podsłuchiwać pod drzwiami!

Nad trumną dziennikarza Leona Chapron przemawiał Emil Corra, przyjaciel znakomitego feljetonisty, Aureliana Scholla. Corra był tak wzruszony, że wielokrotnie się mylił, mówiąc Scholl zamiast Chapron. Wreszcie Scholl zaniepokojony zawołał:

— Uważaj, Corra, bo śmierć gotowa cię wziąć za słowo!

Sarcey czytał studjum o pajakach. Mówiło się w tem studjum, że pajak ma co najmniej osiem oczu.

— Sapristi! — zawołał Sarcey — co za niewygodna dla tych, którzy są krótkowidzami!

A. KIERSKI

Czekoladki

Czekolada

Marmeladki

Cukierki

Owoce w cukrze

MARSZAŁKOWSKA 114

SKLEP DETALICZNY

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK
XXII

ŚWIAT

Nr
25

WARSZAWA, DNIA 18-go CZERWCA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Mapa kościoła rzymsko-katolickiego w Polsce
Opracowana przez St. PAWŁOWSKIEGO.
Podziałka 1 : 1,500,000. Rozm. 63 x 55 cm. Cena
Zł. 6.— z przesyłką poleconą Zł. 6.70. Podkle-
jona na płótnie 10.50 z przesyłką 11.20. Poleca
Księgarnia Sp. Akc. KSIĄŻNICA-ATLAS,
Warszawa, Nowy-Świat 59.

Mapa polityczna Warszawy

Zanalizowanie podziału według list głosów, jakie padły podczas ostatnich wyborów do Rady Miejskiej w każdym z 209 obwodów głosowania, pozwoliłoby nakreślić z niezmierną precyzją mapę polityczną i społeczną Warszawy. Zanim jednak praca taka, przerastająca ramy jednego artykułu, będzie dokonana, warto pokusić się, aby na podstawie wyniku głosowania, choć w ogólnych zarysach, przedstawić oblicze przekonaniowe poszczególnych dzielnic stolicy Polski.

Terytorjalne rozlokowanie różnych grup politycznych i społecznych, a właściwie ich przewagę w pewnych punktach miasta, uzmysławia plan Warszawy z uwidacznionym podziałem na obwody, który reprodujemy obok. Rzuca się na nim w oczy jądro, gęsto posiekane, z małutkimi cyferkami, oznaczającymi numer obwodu; — to dawna Warszawa, zamknięta w granicach starych rogatek. Wokół otoczona jest ona płatami nieregularnymi z wielkimi numerami — to przyłączone przed dziesięcioma laty przestrzenie Wielkiej Warszawy. Ponieważ każdy obwód liczy około 5.000 mieszkańców, łatwo spostrzedz, że rozległość ich ma się odwrotnie do gęstości zaludnienia.

W granicach dawnej Warszawy uwidoczniają się trzy wielkie bloki: dzielnica chrześcijańska, dzielnica żydowska i dzielnica mieszaną.

Komisariaty I, X, XIII, IX, i XI, rozciągające się od Zamku do Belwederu i od Wisły po pole Mokotowskie, stanowią właściwe śródmieście. W tej najbogatszej i najlepiej urządzonej

dzielnicy ma bezwzględną przewagę lista Nr. 12 (Kom. Obrony Polskości). Na 46 obwodów jest tu 35 takich, w których na tę listę padło ponad 1000 głosów. Po za tem terytorjum znalazł się tylko jeden obwód — 104 (Chmielna i Złota od Zielnej do Sosnowej) tak dla niej korzystny. Maximum powodzenia osiągnęła lista 12 w obwodzie 2 (Św. Krzyż. — Czackiego — Trauguta), gdzie zdobyła rekordową liczbę 1889 głosów. Jedenaście obwodów pozostałych, w których nie dosięgła 1000 głosów, leżą na Powiślu. Tutaj tryumfowała lista Nr. 2 (P. P. S.), osiągając maksymalne liczby w obwodach: 4 (Browarna — Lipowa) — 860 głosów, 3 — 737 głosów, 6 — 734 głosów, 119, 120 i 122 — w każdym ponad 700 gł., w 150, 151 i 152 — w każdym ponad 675, gdy głosy komunistyczne niedochodziły do 200 na obwód. Wogóle w pięciu komisariatach śródmieścia socjaliści zebrali 21.000 czyli prawie 30% ogółu swoich głosów, komuniści tylko 6.200 czyli 9% swoich głosów.

W tych samych komisariatach, w których najwięcej głosów padło na listę 12, największe też powodzenie miała lista 25 (Kom. Uzdrowienia Gospodarki). W 19 obwodach (na 46) zbiera ona ponad 400 głosów w każdym, osiągając szczyty: — 525 głosów w obwodzie 127 (Politechnika) i 486 głosów — w obwodzie 112 (Natolińska, pl. Zbawiciela). Ciekawe, że paralelizm listy 12 i 25 występuje też w obwodach, gdzie otrzymały one najmniejszą ilość głosów: są to komisariaty IV i V dzielnicy żydowskiej. Co więcej, ten sam los spo-



P U D E R
HYGIENICZNY
w 4-ch
KOLORACH

nieszkodliwy, przylega ściśle do skóry
i czyni ją matową przejrzystą

WYRÓB APTEKI

M. MALINOWSKIEGO

W WARSZAWIE, --- NOWY-ŚWIAT 31

CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA

CAŁA WYTWORNA WARSZAWA
SPOTYKA SIĘ TYLKO

W KAWIARNI
RESTAURACJI

GASTRONOMJA

NOWY-ŚWIAT 16

GDZIE STAŁE KONCERTUJE
ZNANY SEKSTET WIEDEŃSKI

LOKAL OTWARTY:
OD 9 RANO DO 4 W NOCY

tyka tutaj listę 2 (P. P. S.); w 11 obwodach komisariatu IV zbierała ona raptem 584 głosy, gdy Dwunastka ma tu 522 głosy, a Dwudziesta piąta — 222.

Komisariat ten to twierdza żydów (Nalewki). Ich blok Szesnastki otrzymuje tu 7942 głosy, a Bund (lista 4) — 2653 głosy. Za nim idą komuniści z 2311 głosami. Sąsiedni komisariat V — między Dziką, Pawią i Okopową — daje przewagę Bundowi (4205 głosów) nad blokiem żydowskim (3351). Tu też licznie występują głosy polskie (okolica Powązek): lista 2 — 2407, lista 12 — 2043, lista 25 — 924. Ale najsilniejsi są komuniści — 7267 głosów unieważnionych. Podobny charakter ma komisariat III — między Pawią a Leszkiem, od Przejazdu aż do Płockiej. Szesnastka dzierży prym z 5763 głosami, komuniści podążają za nią z 5631 gł., gdy Bund ma 3300. Ludności polskiej jest jeszcze więcej, niż w poprzednim: Nr. 12 — 4010 głosów, Nr. 2 — 3819, Nr. 25 — 1821. Ogółem w trzech komisariatach z przewagą ludności żydowskiej otrzymała P. P. S. — 6810 głosów, czyli 9,5% swoich głosów, Bund — 10.158, Komuniści — 15.200 czyli 23% swoich głosów.

Trzeci kompleks stanowią komisariaty mieszane pod względem narodowościowym i socjalnym.

Przejściowy charakter tych dzielnic — od rzemieślniczego Starego Miasta, dającego 5150 głosów Dwunastce, 3900 — Dwójce i tylko 1600 — Dwudziestej piątej, a 2350 komunistom, po przez centrum wielko - handlowe Bielańskiej (XII komisariat), gdzie skrajne partie są najsłabsze, bo socjaliści mają 1482 głosy, a komuniści tylko 483, aż do nawpół fabrycznych okolic Żelaznej i Pańskiej — najtrudniej daje się uchwycić! Wszystko się tam mniej więcej równoważy. Najwyraźniej widać to z zestawienia głosów socjalistycznych i komunistycznych; pierwsi mają 20,5 tys., drudzy 15 tys. Znaczna przewaga socjalistów w śródmieściu, którąśmy widzieli, tutaj zmniejsza się, ale są oni jeszcze górą, jeśli brać całość tego terytorium. Gdy jednak przejdziemy do szczegółów, zauważymy charakterystyczne zjawisko; krańcowy obwód 76 (ul. N. Młynarska) komisariatu VII ma już 572 komunistów na 587 socjalistów, czyli następuje wyrównanie sił. O krok dalej — obwody 62 i 63 w komisariacie VI, zagarnięte z za dawnych granic miasta, — wykazują głosów socjalistycznych: 373 i 433, komunistycznych zaś 583 i 873.

Podobny objaw spotykamy na Pradze — w oddawna i znośnie zabudowanej części, objętej XIV i XV komisariatem. W obu socjaliści mają przewagę nad komunistami: 4442 głosy przeciw 3918 i 4168 przeciw 3956. Ale stosunek się zmienia, jeśli rozpatrzmy osobno najdalej wysunięte obwody 163 i 171; w jednym było 518 głosów socjalistycznych na 642 komunistyczne, w drugim — 468 socjalistycznych na 640 komunistycznych. Jeszcze wyraźniej występuje to na Mokotowie (komisariat XVI). Było tam 6 obwodów: trzy (175, 176 i 177) lepiej zabudowane i urządzone, trzy zaś (172, 173 i 174) oddalone i zaniedbane. Głosów padło:

Na listę	w I grupie	w II grupie
12	1878	1574
25	746	476
2	1542	1241
10	982	1943

Na tym przykładzie jasno widzimy, że listy państwowe mają przewagę tam, gdzie warunki życia są lepsze. Fatalne mieszkanie i brak prymitywnych urządzeń wywołuje niezadowolenie, które przysparza głosów komunistom.

Wśród licznych przedmieść Warszawy rozróżniamy trzy rodzaje: jedne zachowały jeszcze typ rolniczy, inne przybrały cechy osiedli kolejarskich, wreszcie jeszcze inne mają charakter robotniczo - wyrobniczy. Do pierwszej kategorii należą: Grochów (XVII komisariat), Świerki (XXI) i Marymont (XXVI). Socjalizm tu jest słaby; komunizm nieco silniejszy, najwięcej jednak zwolenników liczy prawica społeczna. To też w tych trzech komisariatach padło głosów: na Nr. 2 — 2499, na Nr. 25 — 1011, na Nr. 10 — 3240, na Nr. 12 — 3927.

Inaczej nieco przedstawia się sytuacja na przedmieściach kolejarskich, jak Pelcowizna (komisariat XVIII), Nowe Brudno (kom. XXV), Targówek (kom. XXIV). Tutaj trzy konkurujące ze sobą partie mają równe siły: lista 12 otrzymała na tych przedmieściach 3233 głosy, lista 2 — 3437, lista 10 — 3462, i tylko Nr. 25 pozostał w tyle z 844 głosami.

Trzecia grupa przedmieść, opasująca Warszawę od południowego zachodu, ma najjaskrawszą fizjonomję. Począwszy od Sielc (XX komisariat) poprzez dalsze części Mokotowa, o których już mówiliśmy, ciągną się one na Ochotę i Czyste (XXIII kom.), a dalej na

Wolę (XXII kom.), Koło i Budy (XIX kom.). Na całym tym pasie dominuje komunizm. Cyfrowo przedstawia się to w sposób następujący: Sielce oddały 319 głosów na „uzarowieńców”, 796 — na P. P. S., 1498 — na prawicę i 1542 na komunistów. Z tego najgorszy był obwód 185 (742 głosy unieważnione), najmniej skrajny — 186, jako posiadający charakter rolniczy. W komisariacie XIX (Koło — Budy) 143 głosy padły na 25, 370 na 12, 734 na 2 i 1319 na 10, przyczem obwód 182 wykazał 786 głosów ważnych i 765 unieważnionych, czyli prawie połowę.

Niewiele lepiej było na Woli; w 5 obwodach tamtejszych oddano 537 głosów na Nr. 25, 2166 gł. — na Nr. 12, 2680 — na Nr. 2 i aż 3816 na Nr. 10. Najwyższy procent głosów komunistycznych wykazał obwód 189 — najdalszy, najmniejszy procent — obwód 191 — najbliższy miasta.

Ale najgorzej rzecz się ma w komis. XXIII na Ochocie. Tu leżą jedyne w Warszawie trzy obwody (196, 197, 198), w których komuniści otrzymali absolutną większość; padło w nich 1082, 998 i 907 głosów unieważnionych przy 646, 572 i 599 ważnych. Jeśli zsumujemy cztery komisariaty połon.-zachodnie, otrzymamy na centrum 1371 gł., na prawicę — 5544, na P. P. S. — 5.295 i na komunistów 11.386. Tutaj znajduje się największe ognisko czerwonej gorączki.

Ogółem wzięte przedmieścia wraz z Pragą dały 22.624 gł. socjalistom (31,5% wszystkich ich głosów) i 28.887 komunistom (44% ich głosów). Jeśliby odrzucić Pragę, różnica jeszcze jaskrawsza.

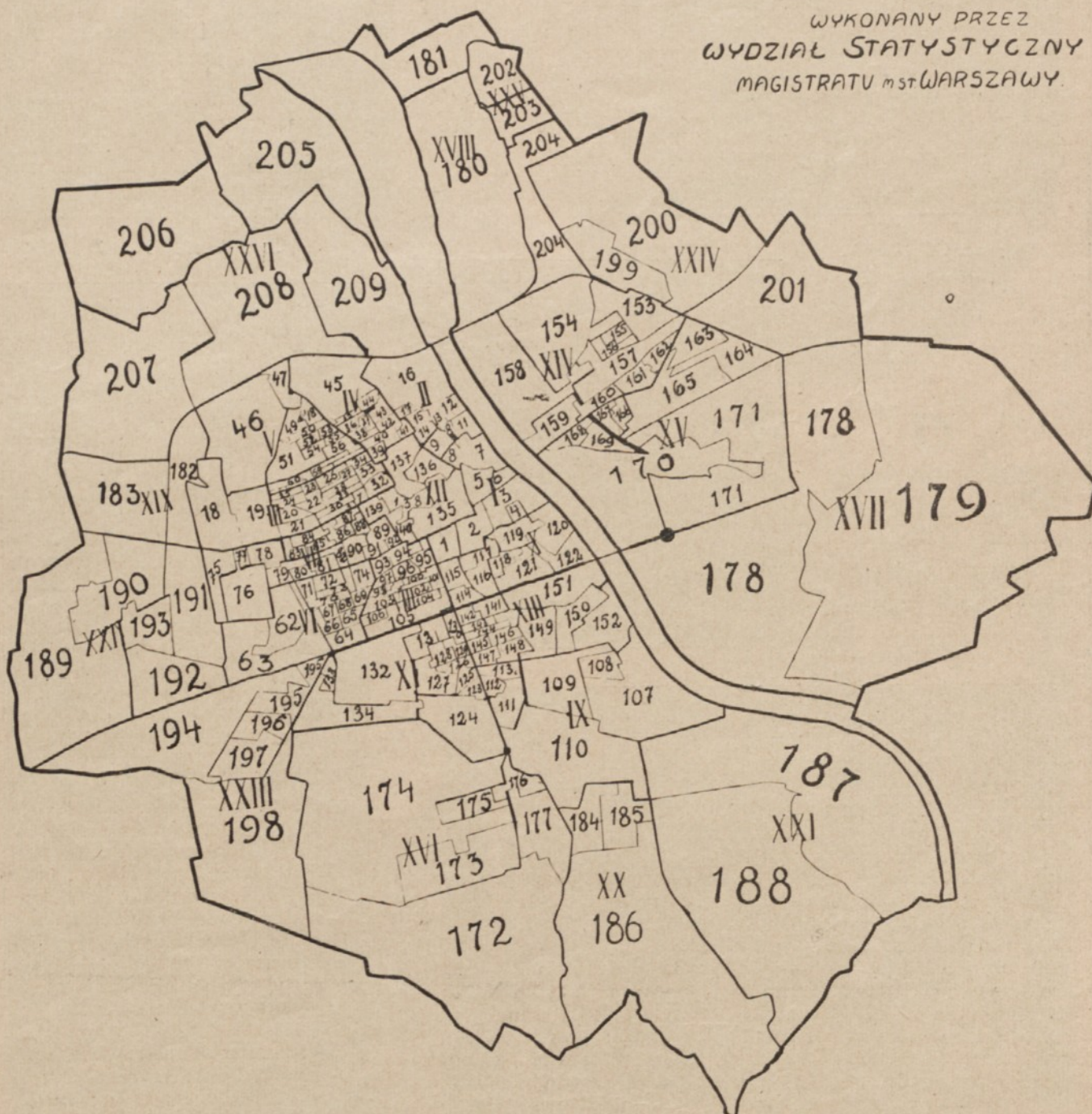
Oblicze przekonaniowe Warszawy nabiera rysów: prawica zwarta masą zajmuje śródmieście chrześcijańskie, ale poważnie występuje też na przedmieściach; centrum na całe terytorium miejskie rozpościera się najbardziej równomiernie. Żydzi koncentrują się w paru komisariatach i słabo przenikają na krańce. Socjalizm dominuje znacznie nad komunizmem w dzielnicach kulturalnych, rywalizuje w ośrodkach robotniczych, ustępuje przed nim na przedmieściach. Tym nadaje ton Dziesiątka.

Lenin niegdyś powiedział, że komunizm to ustrój sowiecki plus elektryfikacja kraju. Mybysmy mogli określić nasz komunizm, jako opozycję minus elektryfikacja i kanalizacja. W zetknięciu z kulturą lewicowość przybiera formy socjalizmu.

W. Giełżyński

OBWÓD WYBORCZY OKOŁO 5000 GŁOSÓW

WYKONANY PRZEZ
WYDZIAŁ STATYSTYCZNY
MAGISTRATU mst WARSZAWY.





Zygmunt Grabowski.
Kochanki pirata

Z Wystawy
w Zachęcie
Warszaw-
skiej



St. Zalewski. *Pejzaż*



Halina Polówna.
Portret prof. St. Noakowskiego



H. Teodorowicz-Karpowska. *Teatr marionetek*



Łuczyńska-Szymanowska. *Akt kobiety*

Z WYSTAWY POLSKIEGO KLUBU ARTYSTYCZNEGO



Czesław Pilecki

„Autoportret”

Fot. Photo-Plat

Obraz zakupiony przez Ambasadę Włoską w Warszawie



B. Cybis

„Studjum chłopca”



B. Cybis

„Łowiczanka”



B. Cybis

„Łowiczanka”

PO ZABÓJSTWIE

W piątek, 10 b. m., Warszawa była widowiskiem demonstracyjnego pochodu pogrzebowego, jakiego miasto nasze nie widziało nigdy w swoich murach i o którym nieprędko zapomni. Na przodzie konduktu postępował karawan, pozbawiony wszelkich oznak religijnych, a na nim trumna ze zwłokami zamordowanego w Warszawie posła sowieckiego państwa. Za trumną, oprócz rodziny zmarłego, szli członkowie rządu polskiego i przedstawiciele państw obcych. Zgodnie z obowiązującym w takich razach ceremoniałem, wartę honorową stanowiła piechota i szwadrony pułku szwoleżerów. W oczy rzucały się czerwone emblematy sowieckie. Tłumy publiczności, które pociągała ciekawość, szły za konduktem i stały na chodnikach ulic, któremi kondukt przechodził.

Cały obchód zaaranżowany został pod okiem rządu polskiego, który dbał o to, żeby, po wszystkich deklaracjach i kondolencjach, zaznaczyć raz jeszcze że potępia czyn obcy, wstrętny i szkodliwy dla państwa.

Polityczna opinia zagranicy po zabójstwie Wojkowa bardzo szybko się zorientowała, że za tę zbrodnię Polska nie może być odpowiedzialna, ani głównie, ani „dodatkowo”. Dużo się także przyczyniło do jednomyślności opinii europejskiej pełne spokoju i powagi zachowanie się rządu polskiego, który potępił bardzo kategorycznie zabójstwo, zarządził natychmiast energiczne śledztwo, zabójcę oddał pod sąd i polecił uwięzić kilkadziesiąt osób, podejrzanych o czynne czy ideowe tylko współnictwo.

Również i społeczeństwo polskie, bez różnicy obozów, potępiło zabójstwo jednomyślnie, uważając, że akcja terrorystyczna przeciwko sąsiedniemu państwu, z którym Polska pragnie i musi żyć w zgodzie, jest jak najbardziej przeciwna interesom państwa polskiego.

Zdawało się, że rząd sowiecki wobec tych faktów powinien był zrozumieć niemożność oskarżania rządu polskiego. Tymczasem—nie. W zastępstwie Cziczierina Litwinow w d. 7. b. m. wystosował do Rządu Rzeczypospolitej notę, brutalną nie w formie, ale w treści, twierdząc z całą perfidią, że rząd polski nie może uchylić się od odpowiedzialności za to, co się stało, ponieważ zamordowanie Wojkowa pozostaje jakoby w związku z całą serją aktów, skierowanych do zniweczenia przedstawicielstw dyplomatycznych Z. S. S. R. zagranicą. Następnie rząd sowiecki, zapominając zupełnie, co się w jego własnym państwie dzieje, oskarża rząd polski, że nie przedsięwziął dostatecznych środków przeciw występnej działalności „kontrrewolucyjnych organizacji terrorystycznych”.

Nota Litwinowa została rozelana przez radio, natychmiast, na wszystkie strony świata. Jasną jest rzeczą, że rządowi moskiewskiemu chodziło o wykorzystanie okazji, aby przedstawić unję sowiecką, jako nieszczęśliwą ofiarę zbójczych napaści burżuazji światowej. Na notę sowiecką odpowiedział z całą zimną krwią minister spraw zagranicznych Zaleski, wykazując dobitnie całą bezpodstawność oskarżeń sowieckich.

Trzeba stwierdzić, że z notą Litwinowa bardzo źle się obszła prasa europejska. Najgorzej, naturalnie, francuska: „Gwałt wywołuje gwałt, pisze „Temps”. Spół, w jaki bolszewicy zagarnęli władzę i środki, jakimi umacniają swe panowanie, utrzymują w sercach ich ofiar nienawiść, dochodzącą do okrucieństwa”. W tym samym tonie piszą „Journal de Débats” i „Echo de Paris”. Podług „Gaulois”, Europa powinna dać do zrozumienia Sowietaom, że „nie pozwoli im na awanturowanie się w ofensywę antypolską”. Prawicowy „Avenir” uważa, że nota pozbawiona jest zdrowego sensu. Nawet organ radykalny „mało nam sprzyjający, „L'Oeuvre”, żąda, żeby sowieci niezwłocznie powiadomieni zostali, że „mylą się, jeżeli sądzą, że doprowadzą do wydalenia z Polski uchodźców rosyjskich”.

Prasa niemiecka wogóle zachowała się poprawnie. Odrzuca wszelką winę rządu polskiego w zabójstwie Wojkowa, przyczem socjalistyczny „Vorwärts” wyraźnie mówi, iż „Sowiety nie mogłyby przytoczyć ani jednego dowodu, że istnieje jakiś związek między czynem szaleńca Kowderdy i tem, co się stało w Pekinie, Szanghaju, Bernie i Londynie”.

Prasa angielska, widząc, że wszystko, co teraz Sowiety robią, zwrócone jest przeciw Anglii i nawet zabójstwo Wojkowa jest przeciw niej wyzyskane, nie cofnęła się przed najostrzejszą krytyką postępowania Rosji Sowieckiej.

Wszystko wszakże, co przytoczyliśmy powyżej, dotyczy głosów prasy europejskiej, które były odzewem na notę Litwinowa. Ale, przed paru dniami, zaszedł fakt, który wstrząsnął opinią europejską o wiele mocniej, niż ta nota. Tym faktem było rozstrzelanie w Moskwie 20-tu wybitnych inteligentów rosyjskich, między innymi jednego z przywódców liberalnej, przedwojennej Rosji, księcia Pawła Dolgorukowa, uzasadnione w oficjalnym komunikacie, jako odwet za „prowokacje” angielskie i czyny „terrorystyczne kontrrewolucyjne”, z jasnym wskazaniem na zabójstwo Wojkowa. Oburzenie całego świata (bez przesady) dosięgło szczytu. Nie mówimy już o pismach angielskich, francuskich, włoskich, ale nawet prasa niemiecka różnych kierunków potępiła krwawy terror moskiewski, uważając, że ten czyn barbarzyński podkopał Sowiety moralnie.

Wogóle zagranica widzi w nerwowym szamotaniu się Sowietaom objawy załamania Rosji sowieckiej. Widzi te objawy zarówno w niezwykle umiarkowanych notach przeciw wdarciu się do poselstwa sow. w Pekinie i przeciwko zerwaniu przez W. Brytanję stosunków dyplomatycznych, jak i w obecnym paroksyzmie wściekłości, który, po zabiciu Wojkowa, wyładował się w masowym rozstrzelaniu przeciwników politycznych.

Źłe instynkty, tkwiące w reżimie bolszewickim, rozpętały się z całą siłą. W opinii europejskiej siła ta atoli nie jest groźną. Rosja przechodzi ciężkie przesilenie gospodarcze i finansowe, które ją poważnie osłabiło. Pomimo grzmących przemów Woroszyłowa i groźnego potrząsania bagnetem, mało kto wierzy w zdolność agresywną Rosji sowieckiej. Wybitny strateg gen. Hoffman, który zawierał z bolszewikami pokój w Brześciu, pisze obecnie, że „rząd moskiewski może liczyć tylko na 60-tysięczną armję czekistów”. Reszta armji to hołota „bez wartości tak co do wykształcenia, jak i uzbrojenia”. Być może. Ale nie należy zbyt ufać tym zapewnieniom. *Caveant consules.*

Teraz tylko kilka słów *pro foro interno*. W paru pismach polskich

(na szczęście tylko w paru) padły słowa, które mogą być zrozumiane jako zachęta dla naszego rządu, aby w udzieleniu satysfakcji należytej Sowietom poszedł dalej, niż mu nakazuje obowiązek moralny i polityczny. Co ma np. oznaczać żądanie zmiany w traktowaniu emigracji rosyjskiej w Polsce? Przede wszystkim, znając złą wolę i metody postępowania strony przeciwnej, łatwo przewidzieć, co będzie. Posypią się dowodzenia, że nota Litwinowa, zarzucając rządowi polskiemu brak dostatecznego nadzoru nad emigracją i domagając się względem niej represji, miała słuszość, skoro sami polacy skarżą się na pobłażliwość władz polskich.

Ale tej pobłażliwości nie było. Rząd polski w stosunku do emigracji rosyjskiej był bez zarzutu. Emigranci z Bolszewji korzystali w Polsce z prawa azylu, które jest nakazem każdego państwa cywilizowanego i od którego Polska uchylać się nie może i nie chce. Ale jednocześnie Polska przestrzegala, ażeby uchodźcy rosyjscy nie nadużywali praw gościnności. Nie jest już tajemnicą, że rząd nasz zniewalał jednostki wykraczające po za prawo azylu, do opuszczenia granic państwa polskiego, że do minimum zredukował zapomogi, wyznaczane z pobudek filantropijnych, że odmawiał nawet wiz rosjanom, których podejrzewał o nierozumienie, że kraj nasz nie może być terenem



Rodzina zmarłego i członkowie poselstwa Sowieckiego w Warszawie

Fot. „Światowid”

jakiegokolwiek zorganizowanej akcji politycznej przeciwko Unji sowieckiej. Po zabiciu posła sowieckiego rząd potępił tę zbrodnię z całą energią i zastosował konieczne represje. Po za to odparowanie rząd polski nie poszedł i nie było racji, żeby poszedł.

Do tej samej kategorii błędów, które powyżej zaznaczyliśmy, należą nieliczące z naszą powagą zapewnienia zgóry, że zabójca Woj-

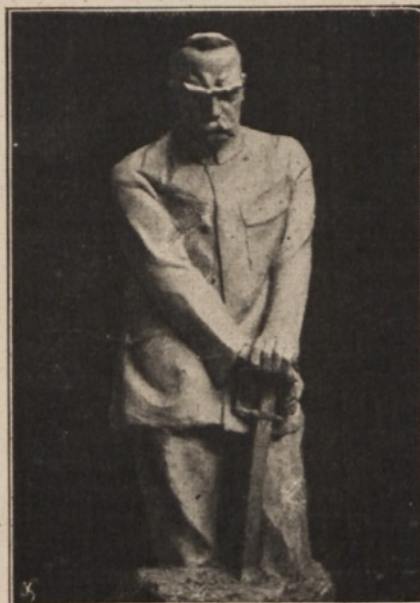
kowa otrzyma *najwyższy stopień kary*. Jedno takie zapewnienie wyjść miało z ust doświadczonego polityka i wytrawnego prawnika, który wie dobrze o tem, że Kowerda został oddany pod sąd i że karę wymierzy mu nie rząd, ale trybunał sądowy. I dlatego jesteśmy pewni, że słowa naszego dyplomaty zostały przekreścone w transmisji telegraficznej.

Światosław

RZEŻBY OLGI NIEWSKIEJ



„Dyskopol”



Marsz. Piłsudski



Studjum głowy

POLSKA NA I MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWIE ZDOBNICTWA KSIĄŻKI W LIPSKU



Komisarz działu polsk. p. J. Mortkowicz



Fragment sali oddziału polskiego

Tryumfy Polskiej Książki w Lipsku

Jeżeli się zważy, jak niewiele wysiłku — a, niestety, jeszcze mniej sum pieniężnych — poświęca i rząd i społeczeństwo na popieranie polskiej kultury — tego w dosłownym znaczeniu kopciuszka wśród wszystkich innych aktualnych spraw narodowych — to doprawdy dziwić się trzeba, że ta biedna, tak zaniedbana przez ogół polska kultura zdobywa sobie jednak własną wewnętrzną potęgą powodzenie i sukces na szerokim świecie. Przypisać to trzeba tylko jej wielkiej żywotności, oraz szczęśliwym losom, które wyposażają Polskę pięknymi i rzetelnymi talentami zarówno w dziedzinie literatury, jak sztuk plastycznych, jak muzyki, a wreszcie ofiarnym wysiłkom jednostek, które podejmują pracę, poniechaną przez ogół, aby narodowi polskiemu zapewnić utrzymanie się na odpowiednim jego tradycjom i jego politycznej roli kulturalnym poziomie.

Dzięki temu wszędzie tam, gdzie stają europejskie a nawet światowe nacje do współzawodnictwa w kulturalnym turnieju, Polska wychodzi zawsze oborną a nieraz i zwycięską ręką.

Takim turniejem jest odbywająca się właśnie w Lipsku pierwsza międzynarodowa wystawa zdobnictwa książki, mająca na celu zobrazowanie wysiłków artystów, drukarzy i wydawców, osiągniętych w okresie powojennym we wszystkich dziedzinach, dotyczących estetycz-

nych pierwiastków i szaty książki, a więc pisma, układu, drukarstwa artystycznego i introligatorstwa. Nadano jej w inicjatywie wybitnie artystyczny charakter, a nad dociągnięciem jej do bardzo wysokiego poziomu czuwało niezwykle surowe jury, odrzucające bez apelacji wszelkie eksponaty mniejszej lub nawet średniej wartości.

Do współzawodnictwa stanęły niemal wszystkie państwa Europy i Stany Zjednoczone; każde z państw otrzymało na wystawie jedną salę. Organizacja wystawy wykluczyła zasadniczo wszelkie pomocnicze środki dekoracyjne, mogące ułatwić zdobycie zewnętrznego efektu.

Dział polski, organizowany przez p. J. Mortkowicza, musiał również zrezygnować z kilimów czy innych akcesoriów, które np. we Francji były ważnym i cennym sprzymierzeńcem organizatorów. Trzeba było ograniczyć się wyłącznie do książkowych pierwiastków dekoracyjnych. Mimo wszystko udało się nadać sali polskiej piętno odrębności i oryginalności, wyróżniające ją wybitnie od sąsiadów. Przez dobór kolorów ścian i fryzu dolnego, przez odpowiednie rozmieszczenie gablot specjalnie wyszukanych, przez użycie jako górnych fryzów dekoracyjnych kilku wydawnictw w całości oprawnych w ramki (Pastorałki Stryjeńskiej, Bogurodzica Bukowskiego, Iluminacje Połtawskie, Litogra-

fje Sichulskiego, Rysunki Kamińskiego i Drzeworyty Skoczylasa), przez zastosowanie ramek z surowego drzewa w przeciwieństwie do użytych w innych salach jednolitych - lakierowanych o jednostajnym profilu, zapewniono sali polskiej odmienny koloryt i każdy, kto po przez boczne gabloty, zawierające oprawy Lenarta, Jahody, Radziszewskiego i Recmanika, wchodził do sali polskiej, od razu czuł, że jest na innym terenie.

Ale nie tylko ten ogólny charakter zwracał uwagę zwiedzających polską salę. Zajęcie ich w większej jeszcze mierze budziły poszczególne eksponaty. Poszukiwaczy nowych eksperymentów w dziedzinie pisma interesował szczególnie Gardowski okładką Współczesnej Polsce gospodarczej. Klasycy zachwycali się ilustracjami Połtawskiego do Sonetów Krymskich, zwolennicy stosowania drzeworytu w książkowym zdobnictwie podziwiali Puszcze Jodłową i Legendę Skoczylasa oraz Dziada i Babę Bartłomiejczyka, rysownicy unosili się nad Dębickim i Sichulskim, a wszyscy oddawali cześć ilustracjom Wyspiańskiego do Iljady i zachwycali się Koledami Stryjeńskiej, ilustracjami Kamińskiego do Wisły i Walgierza i zwracali uwagę na portrety Goethego i Nietschego w akwafortach Siedleckiego, na wytworne książki Lama, oraz wypełniające gabloty piękne wydawnictwa krakowskie, warszawskie, poznańskie, lwowskie i wileńskie.

Lipsk.

S. S.

KATASTROFY ŻYWIOŁOWE W AMERYCE



Fale Mississippi zalały całkowicie przedmieścia wschodnie St. Louis w Illin. Tylko gdzieś tam z pośród płaszczyzny wód wysterczają korony drzew lub dachy domów. (Zdjęcie dokonane z aeroplanu)



Tornado, który niedawno nawiedził szereg stanów Półn. Ameryki, wyrządził olbrzymie szkody zwłaszcza w mieście Nevada w Teksasie

PARĘ SŁÓW...

Wiadomem było do niedawna, że literatura nasza w ciężkich czasach powojennych nie ma ze strony społeczeństwa i Rządu żadnego poparcia. Z radością w jednym z ostatnich numerów „Świata” podkreślaliśmy inicjatywę miast, które dorocznymi nagrodami śpieszą z pomocą pisarzom.

Okazuje się, że za przykładem miast biorą w tej sprawie inicjatywę nasze kresowe województwa. Wiadomem jest, jak województwo wileńskie współpracuje z Redutą p. Julj. Osterwy. A oto dowiadujemy się obecnie o ogromnym konkursie literackim województwa górnośląskiego, które pod patronatem wojewody Dr. Grażyńskiego przystępuje niebawem do rozpisania wielkiego konkursu literackiego na temat powstania górnośląskiego, oraz wzorowego artystycznego opisu Górnego Śląska.

Konkurs przynosi nagrody, jakich nie było jeszcze w Polsce: Nagroda za powieść o powstaniu wynosi 20,000 zł., za opis Górnego Śląska 15,000 zł. Sumy preliminowane na ten cel płyną w głównej części z Sejmu Górnego Śląska, ze strony p. marszałka Wolnego i p. Woj. Grażyńskiego.

Laureaci, prócz nagród, uzyskają wielkie ułatwienia przy wydaniu dzieł nagrodzonych, oraz zapewniony a znaczny zbyt nagrodzonych prac tak na Górnym Śląsku, jak na obszarze całej Polski.

Słowem, jak na stosunki literackie „za jednym dobrem uderzeniem”, — fortuna!

Nic się nie pisze oficjalnie, natomiast wiele mówi się i opowiada na ucho o wizycie „boksera poezji” sowieckiej Majakowskiego w Warszawie. Podobno Majakowski wyjechał z Warszawy zniechęcony, zmrożony, obrażony i wysoce niezadowolony zachowaniem polskich przedstawicieli „zgniłej zachodniej kultury”.

Obrażony, — zarówno postępowaniem „bezpartyjnych” pisarzy, jak nawet polskich zwolenników czerwonej muzy. O ile nam wiadomo, jedni i drudzy „bezpartyjni” i „czerwoni” przedstawiciele „zgniłego zachodu” zrobili wszystko, co nakazuje gościnność, w stosunku do gościa, który, przez pół, sam się w gościnę zaprosił. Nie mogli się jednak pogodzić nawet „czerwo-

ni” nasi ze sposobem bycia sowieckiego boksera poezji (rozwalanie się na krzesłach, odwracanie tyłem do pań, ton opryskliwy, przechodzący niejednokrotnie w porykiwanie zwycięskie i t. p.), oraz z jego poglądami.

Wedle tego, co p. Majakowski mówił pośród grona „kolegów” w całej bolszewji, prócz niego, Majakowskiego, niema właściwie uzdolnionych poetów, ani pisarzy. Żadnych narodowych problemów wielki Bokser nie uznaje, — cóż tam mówić o narodowych problemach w literaturze, kiedy wszyscy przecie na obszarze Z. S. S. R. doskonale mogą pisać — po rosyjsku.

Stosunku do literatury polskiej p. Majakowski nie ma żadnego. O nic nie pytał, nic go nie obchodziło, niczego nie pragnął się dowiedzieć. Podobno całe przyjęcie wielkiego boksera znalazło ostateczny wyraz w dość problematycznym toastzie, który wzniosł jeden z polskich poetów na zakończenie koleżeńkiej uczty. Toast wzniesiony był — na cześć największego obłoku w największych spodniach.

Majakowski podobno — — zrozumiał.

25-LECIE PRACY BISKUPIEJ



J. E. Ks. arcybiskup metropolita mohylowski Edward Ropp obchodził w tych dniach 25-lecie swej pracy biskupiej.

Fot. M. Fuks

Związek Zawodowy Literatów Polskich w ostatnich wyborach wybrał na prezesa Wacława Sieroszewskiego. Nestor naszych prozatorów, zasłużony poważnie na niwie walki o prawa autorskie, godność przyjął i zabiera się energicznie do pracy. Między innymi w pierwszych dniach czerwca znakomity pisarz wygłosił w Warszawie na rzecz Związku odczyt o wrażeniach z podróży do Anglii, oraz o pisarzach angielskich, z którymi tam nawiązał serdeczne stosunki.

Do miast, które wyznaczyły już nagrody literackie doroczne, przyłącza się ze swą nagrodą Dąbrowa Górnicza. Nagroda literacka Dąbrowy wynosi 4,000 zł. Jest to w stosunku procentowym zamieszkałej ludności nagroda bardzo znaczna. Nie potrzebujemy chyba dodawać, jak zaszczytna, gdy przyjmujemy pod uwagę, że dają ją z ubogich pieniędzy ludzie pracy.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, pierwszą swą nagrodę, gwoli uczczenia nieśmiertelnych zasług na niwie działalności społecznej i literackiej, oraz dla stworzenia znakomitego ideowego przykładu dla następców, Dąbrowa Górnicza przydzieli senatorowi Doktorowi Bolesławowi Limanowskiemu.

Mała pozornie, lecz dotkliwa krzywda spotyka młodego pisarza i podróżnika polskiego M. B. Lepeckiego, który wydał niedawno nader ciekawą książeczkę p. t. „W Selwasach Paraćwaju”. W książce „pisanej z natury” spotykamy żywy, pełen istotnej bezpośredniości opis podróży, którą Lepecki, były żołnierz I-ej Brygady Legjonów i oficer armji polskiej, odbywał piechotą w groźnych a niejednokrotnie fantastycznych warunkach.

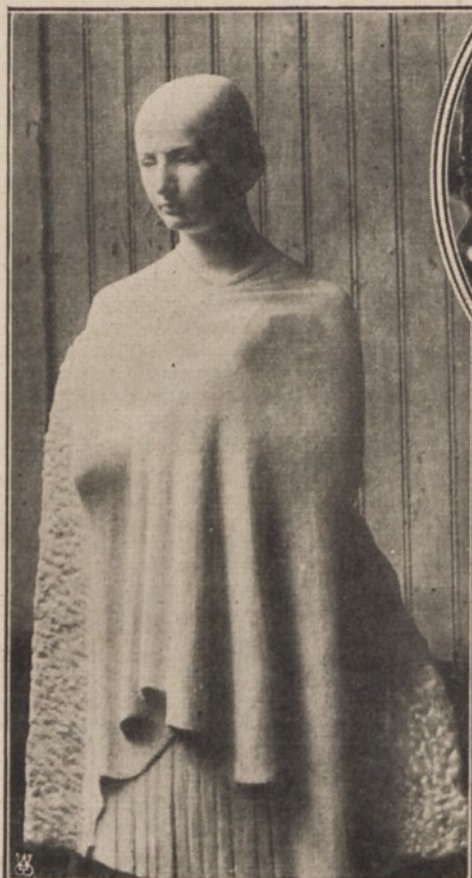
Szeroki ogół, łaknący wrażeń egzotycznych, rozchwytyjący książki Ossendowskiego, winien zwrócić uwagę na wydawnictwa Lepeckiego w „Roju”. Młody podróżnik zasługuje na jaknajbardziej przychylniejsze przyjęcie: Píše szczerze, prawdziwie, o rzeczach egzotycznych, które zna, które widział, z którymi walczył, niejednokrotnie narażając w tej walce życie.

k.

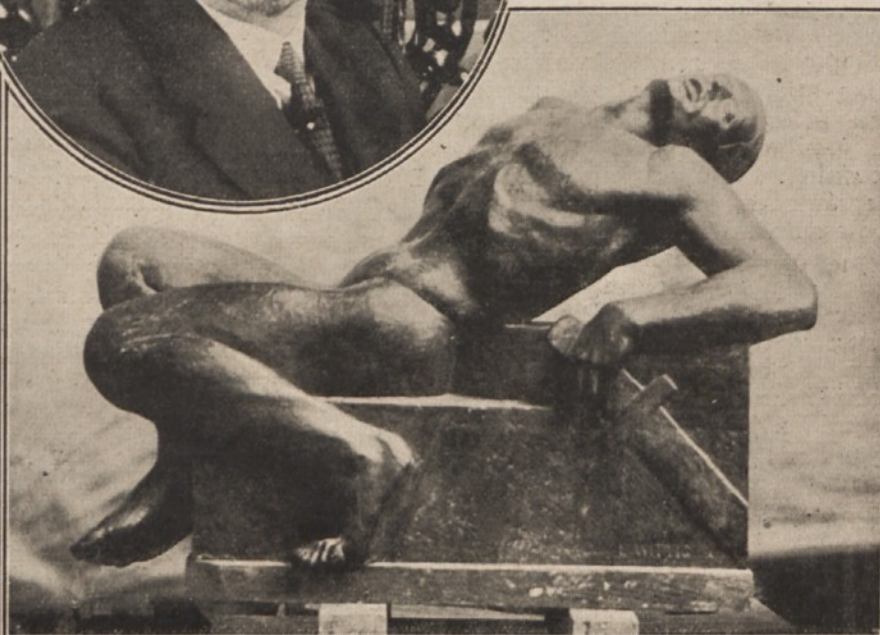
Fot. Światowid

EDWARD WITTIG,
ZNANY ARTYSTA-
RZEŹBIARZ, CZŁON-
KIEM KORESPONDEN-
TEM FRANCUSKIEJ
AKADEMJI SZTUK
PIĘKNYCH

Edward Wittig



Portret



Umierający żołnierz



Żołnierz



Zwycięstwo

Genialny Powieściopisarz

Minał trzynasty rok od śmierci wielkiego, naprawdę wielkiego, pisarza polskiego, od śmierci Bolesława Prusa. Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich, którego Prus - Głowacki był prezesem, uczciło tę rocznicę nabożeństwem.

Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy Polskich uczyniło dobrze, ponieważ Prus należał do tych filozofów, którzy rozumieją nieśmiertelną potęgę ducha, panującego nad materją. Atoli hołd, składany znakomitym twórcom literatury, powinien mieć i drugą jeszcze formę, świecką, a mianowicie całe społeczeństwo w taki dzień rocznicowy powinno znaleźć godzinę na obcowanie z duchem zmarłego mistrza poprzez jego dzieła. We wszystkich szkołach polskich nauczyciele powinni odczytać uczniom pomniejsze utwory Prusa, albo wyjątki z jego powieści. W każdym domu polskim powinna być tego dnia otwarta książka Bolesława Prusa. Zaczniemy czytać z obowiązku, ale ten obowiązek już po kwadransie zamieni się w przyjemność, a po godzinie nie można cię będzie oderwać od *Lalki*, czy od *Faraona*, od *Emancypantek*, czy od nieporównanych nowel, jak „*Michałko*” albo „*Pałac i rudera*”. I oto „dzień Prusa” zamieni się w twoim domu w „tydzień Prusa”, a „tydzień Prusa” przeistoczy się w kult Prusa, będziesz czytał wszystko po kolei, co Prus napisał, będziesz mówił ze znajomymi o Prusie, założysz „koło przyjaciół Prusa” i stworzysz w Polsce „prusistów”, jak we Francji istnieją balzakiści, stendaliści, rabelaisiści, jak w Anglii istnieją szekspirzyści, dickensiści... Staniesz się propagatorem dzieł Prusa, ponieważ gorąco zapragniesz, aby i inni poznali rozkosz, jaką daje czytanie Prusa. W rozmowach będziesz wymieniał Wokulskich, Ochockich, Dębickich, Starskich, Norskich, pannę Izabelę, panią Latter, Madzię, Adę, baronostwo Krzeszowskich i tylu innych bohaterów z „*Lalki*”, z „*Emancypantek*”, jak swoich dobrych znajomych. Niejednego filatelistę odciągniesz od zbierania znaczków pocztowych: zaczniesz kupować nowe Prusa i ani się obejrzy, jak zamiast albumów z „najradszą Albanją” i „nieuszkodzonym Hondurasem”, ujrzy w swoim skromnym gabinecie... książki? A w Prusie będzie się kochał, jak w najlepszym przyjacielu, w mądrym nauczycielu, i w najprzyjemniej-

szym towarzyszem życia. Po przeczytaniu dzieł Wokulskiego dla panny Łąckiej nasz filatelista zrobi niespodziewane odkrycie, że czytanie książek jest zajęciem... szalenie miłym! I będzie wdzięczny Prusowi, że mu rozjaśnił wiele zagadnień życiowych, które dotąd widział niewyraźnie, a wszystko to odsłonił mu bez pedanterji profesorskiej, w kolorach dowcipu i w blasku powagi, chwytającej za serce.

Jeżeli nie czytałeś „*Lalki*”, zacznij ją czytać jeszcze dzisiaj.

Jeżeli nie pamiętasz „*Emancypantek*”, kup je dzisiaj i czytaj.

Będziesz mi wdzięczny za tę radę, za to naleganie, a od dzisiaj za miesiąc będziesz zapalonym „prusistą”, ty, który lekkomyślnie zapomniałeś na całe lata o Prusie! Wmawiają w ciebie Proust'a, ale ty czytaj Prusa. Prus jest genialniejszy, mimo że nie jest cudzoziemcem.

Wacław Grubiński

Francuski odkrywca Conrada

JEAN AUBRY

Wśród wielu świetnych i znakomitych pisarzy zagranicznych, którzy w roku bieżącym odwiedzili Warszawę i zapoznali się z Polską, p. Jean Aubry, będzie należał z pewnością do tych, których nie tylko pisarze nasi lecz nawet szeroka publiczność przyjmuje z otwartymi rękoma. Należy on do tych nielicznych krytyków i publicystów francuskich, którzy w naj-



Jean Aubry

trudniejszych dla Polski czasach mieli wycucie i zrozumienie naszych spraw, ujmując je godnie, rzeczowo i rozsądnie, na płaszczyznach wspólnych interesów Polski z europejskim zachodem.

Do tych zasług publicystycznych do dać należy największą może, choć pozornie nie mającą nic wspólnego ze sprawami politycznymi: Oto p. Jean Aubry jest w zachodnio-europejskiej krytyce literackiej pierwszym krytykiem, który zrozumiał a potem szerokim rzeszom czytelników europejskich i amerykańskich „odkrył” polskość Conrada - Korzeniowskiego.

Odkrycie tem cenniejsze, że dokonane nie na podstawie znajomości naszego kraju, lecz ufundowane jedynie i wyłącznie na podstawie podobieństwa psychicznego tonu, jakie ustanowił Aubry pomiędzy Conradem a znanymi krytykowi francuskiemu przejawami naszej wielkiej literatury romantycznej.

Jest rzeczą ze wszechmiar ciekawą i dla krytyki literackiej Francji współczesnej niezmiernie pochlebną, że to właśnie francuzcy badacze wprowadzają wybitnych twórców Albionu do Europy. Tak przecież było swego czasu z Bernardem Shaw'em i pionierem jego sztuki Hamon'em, tak mają się rzeczy z Conradem. W stosunku do autora „*Zwycięstwa*” Francuzi z Jean'em Aubry'm na czele okazali najwięcej zrozumienia i dobrego artystycznego instynktu, ubiegając tak czujnych zazwyczaj „przyswajaczy” obcych literatur, jakimi są Niemcy.

Aubry w sprawach Conrada i Conradianów jest dziś autorytetem nie tylko w Anglii i Ameryce, — lecz, uderzmy się w piersi, — i u nas w Polsce. Przyjeżdża poznać środowisko polskie, by uzupełnić sobie pojęcie o wpływach, jakie środowisko to mogło być wywierać na Conrada.

Krytyk francuski pragnie poznać Polskę, a specjalnie Kraków, jako miejsce pobytu pierwszej młodości Conrada. Chodzi tu o ustalenie całego szeregu biograficznych szczegółów, dat, chodzi o nawiązanie osobistego kontaktu z ludźmi, którzy z owych czasów mogą jeszcze młodziutkiego Conrada pamiętać.

P. Jean Aubry nie przyjeżdża do nas z pustymi rękoma. Zamierza on, jak się dowiadujemy, ofiarować Bibliotece Jagiellońskiej cenny zbiór fotografii Conrada od podobizny, kiedy Mistrz miał kilka miesięcy, aż do fotografii, jednej z ostatnich przed śmiercią. Prócz tego zamierza p. Aubry ofiarować Bibliotece część pączynny rękopiśmiennej i korespondencji po Conradzie.

Dobrzeby było, gdyby te pamiątki pozostały w Polsce i by znalazły się w Bibliotece Jagiellońskiej, w sali, którąby nazwano imieniem Mistrza.

P. Aubry jest z początków swej działalności — krytykiem muzycznym. W roku 1916 ogłosił znane dzieło „*Muzyka Francji Współczesnej*”, w roku 1922 pracę p. t. „*Musique et les nations*”.

Nad Conradem pracuje od 1910 roku. Dopiero w r. 1916 poznali się osobiście znakomity pisarz z wytwornym krytykiem francuskim. Znajomość przerodziła się w zażyłą przyjaźń.

Obecnie Jean Aubry razem z Andrzejem Gid'e stoją na czele wielkiego dzieła przekładów „całego” Conrada na język francuski.

jk.

Wciągu ostatnich lat popsuło się coś w atmosferze. To nie ulega wątpliwości. Pory roku opóźniają się; zimna, deszcze, burze, huragany raz po raz nawiedzają rozmaite okolice szerokiego świata. Szereki ogół chce znaleźć winowajcę tych zaburzeń atmosferycznych. W poszukiwaniu tem zauważa coraz liczniejsze wieże nadawcze radiotelegraficzne i radiotelefoniczne, widzi anteny, wysterczające niesamowicie, niby jakiś dziwny las, ponad sylwetą każdego miasta. I nagle rodzi się nieoparte na żadnej naukowej podstawie, możnaby powiedzieć: czysto wzrokowe przypuszczenie: to chyba radio jest winne tym zmianom pogody.

Opinia taka już w ubiegłym roku poczęła się rozszerzać, w roku bieżącym przejawiała się jeszcze silniej. Wyrażają ją niejednokrotnie nawet wykształcone jednostki, powtarzając jak pacierz za panią matką, bez zastanowienia i sięgnięcia do skarbnicy nabytych w szkołach wiadomości. A wśród sfer o niższym poziomie wykształcenia opinia tem łatwiej znajduje wiary; co gorzej, w pewnych wypadkach wywołuje nawet bardzo niepożądaną reakcję. Niezbyt dawno doniosły pisma codzienne, że w pewnej wsi tłum włóścian napadł na dwór, aby zniszczyć znajdujące się tam urządzenia radja, w którym dopatrywano się przyczyn niepogody. Mieszkańcy dworu z trudem tylko ocaleli.

Szerząca się ze szkodą dla rozwoju radja ujemna i niesprawiedliwa opinia skłoniła już w r. z. redakcję jednego z wielkich pism francuskich do przeprowadzenia poważnej ankiety na temat: „Czy telegraf i telefon bez drutu jest przyczyną niepogody”? Do udziału w ankiecie zaproszono najwybitniejszych uczonych francuskich, zapytując ich o stosunek, jaki może zachodzić między radjem i pogodą.

Jak wspominałem wyżej, problem ten i w roku bieżącym staje się nader aktualny, warto więc zapoznać się z najważniejszymi opiniami, jakie przyniosła ankieta.

Wielki uczony i wynalazca, *prof. Branly*, ojciec radiotelegrafii, nie wierzy stanowczo w zły wpływ radja na pogodę. Twierdzi on, że z powodu nadzwyczajnej czułości przyrządów odbiorczych ilość energii, powstającej przy wysyłaniu fal radioelektrycznych, jest tak nieznaczna, że nie wywołuje i nie może wywołać żadnych zaburzeń w przyrodzie. Wyższe warstwy atmosfery są naładowane elektrycznością atmosferyczną w ogromnych ilościach. W porównaniu z tem energia elektryczna, wytwarzana przy emisjach radiowych, jest tak minimalna, że można ją uważać wprost za nieistniejącą. Zresztą dotąd nie stwierdzono, aby zaburzenia atmosferyczne były częstsze w sąsiedztwie wielkich stacji nadawczych, gdzie powstająca energia elektryczna mogłaby chyba wywierać największy wpływ na pogodę.

Zdaniem *prof. Branly*'ego, pytanie: „Czy radio może być przyczyną niepogody” powinno być raczej brzmieć w sensie odwrotnym, gdyż nie radio wywiera wpływ na zjawiska meteorologiczne, lecz, przeciwnie, one mają bardzo znaczny wpływ na transmisję radioelektryczną. Ci wszyscy, którzy stykają się bliżej z radiotelegrafją, wiedzą dobrze o istnieniu t. zw. „prądów pasożytniczych”, które powodują skazy w odbiorze i przejawiają się prawie ciągle, słabiej lub mocniej, zależnie od pory roku i dnia. Niekiedy

są one tak silne, że zupełnie zniekształcają nadawane sygnały i wytwarzają nowe. Rzekome sygnały z Marsa, które niedawno wzbudziły taką sensację w szerokich kołach, nie są zapewne niczem innym, jak pasożytniczymi prądami. Kwestją tą zajmowali się i zajmują uczeni tej miary, jak *prof. Rothé*, *Gutton*, *Lacoste* i t. p. Badanie wymaga jednak wielu, nadzwyczaj dokładnych i szczegółowych obserwacji. Być może, że znane nam objawy meteorologiczne nie mają wpływu na wytwarzanie się „pasożytów”, a natomiast istnieją może inne, dotychczas niezauważone, które są ich źródłem.

Prof. Branly sądzi, że prawdziwymi winowajcami zmian w klimacie są przedewszystkiem ci, którzy wycinają lasy na górach i wyniosłościach. Drzewa stanowią doskonale konduktory, wyładowują ciągle elektryczność atmosferyczną i nie pozwalając jej gromadzić się w chmurach, zapobiegają burzom. Należałoby więc zalesić jak najwięcej bezdrzewnych przestrzeni, a wówczas może i klimat powróci do równowagi.

General Ferrié, dyrektor francuskiej wojskowej służby radiotelegraficznej, zaprzecza również kategorycznie wpływom radja na pogodę. Zdaniem jego, raczej wpływają tu „pasożyty”, które oddziałują ujemnie także na czystość odbioru. Fale te, wywołane przez burze, depresje czy przez inne zjawiska, czynią odbiór niewyraźnym lub zupełnie niezrozumiałym. Niestety, dotąd nie znaleziono jeszcze sposobu, aby fale pasożytnicze oddzielić od nadawanych przez stację, natomiast przedsięwzięto już próby wykorzystania tego zjawiska dla obserwacji atmosferycznych i przewidywania pogody. *Gen. Ferrié* nawołuje też wszystkich radioamatorów, którzy już tyle usług oddali radiotelegrafji, by notowali skrzętnie swe obserwacje, dotyczące „pasożytów”, ich natury, ich siły, ich ukazywania się i znikania, gromadząc w ten sposób pozytywny materiał do dalszych badań w tej ważnej kwestji.

Prof. Rothé, dyrektor Instytutu Fizycznego w Strasburgu, oświadcza, że dotąd nie jest pewnem, czy fale radioelektryczne wywierają wpływ na kierunek burz i deszczów i czy ich działanie jest negatywne. Natomiast wiadomo, że naj-

większe zgęszczenia wytwarza zjawisko jonizacji. Czystość odbioru transmisji radiotelegraficznych jest także w wielkiej mierze zależna od warunków meteorologicznych, a przedewszystkiem od zjawisk jonizacji, wytworzonych przez światło ultra-fioletowe, zawarte w promieniach słonecznych. Dowodzą tego obserwacje, poczynione dnia 17 kwietnia 1912 r. podczas zaćmienia słońca. Najlepszą transmisję stwierdzono w nocy w tej części kuli ziemskiej, w której atmosfera nie podlegała działaniu promieni słonecznych. Zaburzenia, występujące przy transmisjach, przypisywano początkowo jedynie burzom. Od r. 1902 *prof. Albert Turpain* z Poitiers usiłował zużytkować „pasożyty”, które uważał za główną przyczynę zaburzeń, do konstruowania prognoz meteorologicznych. Udoskonalając jego metodę, *prof. Rothé* przy pomocy *J. Lacoste*'a doszedł do nadzwyczaj interesujących wyników.

Co to jest jonizacja? — należałoby teraz zapytać.

Jonizacja jest to wytwarzanie się najmniejszych ilości energii, mogących istnieć w swobodnym stanie. Są dwa rodzaje jonów — ujemne i dodatnie. Są to cząsteczki niesłychanie małe, lecz zawierające, w stosunku do swej masy, bardzo znaczne ilości elektryczności. Promienie Roentgena, promienie ultrafioletowe, niektóre metale przy bardzo wysokiej temperaturze wytwarzają jony. Emanacje substancji radioaktywnych rozkładają się, uwalniając jony ujemne. Radjacje słoneczne napełniają jonami powietrze. Z tego źródła wynikają zboczenia, spostrzegane podczas drogi pewnych fal radiowych.

Prof. Gutton z Nancy przeczy możliwości wpływów radja na stan pogody, a natomiast twierdzi, że zwłaszcza przy stosowaniu fal krótkich można zauważyć wielkie zboczenia i że badanie tych zjawisk może w znacznym stopniu przyczynić się do rozwoju meteorologii.

P. Lacoste dzieli prądy pasożytnicze na trzy grupy: 1) trzaskanie, podobne do odgłosu łamanego drzewa, 2) klaskanie — o wyższym tonie, krótsze i suche, 3) wyładowania — zjawisko rzadsze, o bardzo wysokim tonie, jakby metalicznym. Częstotliwość pasożytów zależy, jego zdaniem, od depresji atmosferycznych. Dzięki temu można stwierdzić istnienie depresji w danej okolicy, co otwiera widzy meteorologicznej zgoła nowe horyzonty.

Meteorolog *kapitan Bureau* konstatuje słusznie, że gdyby nawet można było winić radio o psucie pogody, to można by mówić jedynie o radiotelegrafji, operującej większymi ilościami energii. Radiotelefonja jest w każdym razie bez winy, bo czemże jest zużywana przez nią energia w stosunku do 80 volt, które przypadają w normalnej atmosferze na metr kwadr.

Tak brzmią w najkrótszym streszczeniu głosy bardzo wybitnych uczonych francuskich o wpływie radja na pogodę. Obalają one zasadniczo legendę o złem oddziaływaniu radja na warunki atmosferyczne. Pogoda psuje się, niewątpliwie, w latach ostatnich, ale przyczyn tego trzeba doszukiwać się gdzieindziej, niż w radiowych antenach i w radiowych prądach. I dlatego obowiązkiem każdego oświeconego człowieka jest zwalczanie tej legendy, która naraża na szwank rozwój niesłychanie doniosłego kulturalnego elementu, jaki ludzkość pozyskała w radju w dobie obecnej, która każe pokutować radju, a czasem i jego popelcznikom za winy zgoła niepopelnione.

St. I.





Rewja amazecek przed konkursem

Fot. Photo-Plat

P. Eber Malika, węgierka, II nagroda



KONKURSACH HIPPICZNYCH



*P. Marja Nitosławska,
p. Zofja Chodkiewiczówna*



P. Jadwiga Dembińska, I nagroda 🏆

Fot. Photo-Plat

*P. Broni-
sława
Juchniewi-
czówna,
siostrzenica
Marszałka
Piłsudskiego
(2)*

*P. Marja
Zwier-
chowska (79)*



Fot. Photo-Plat



Oryginalna dorożka maderska, zastępująca dotychczas samochody

AWANGARDA ZWROTNIKA

Wracając z podróży do Paragwaju i Boliwii, postanowiłem wyjechać w Lizbonie i wypocząwszy na leżycie pod błękitnym niebem Portugalii, udać się łodem do Polski. Jednak między wyspą Fernando da Noronha a równikiem dotarły na nasz okręt radiogramy z Europy, które obwieszczały całemu światu, że w Lizbonie wybuchła rewolucja i trwają walki. Przeczytawszy tę wiadomość w dzienniku okrętowym, zdecydowałem się natychmiast na zmianę marszruty i zamiast w Lizbonie, postanowiłem wypocząć w Funchalu na Maderze.

Oto powód, który sprawił, że pewnego dnia znalazłem się na tej pięknej, wiecznie zielonej, wiecznie cieplej, a nigdy gorącej wyspie.

Maderę odkryli Portugalczycy w roku 1419. Była ona podówczas zupełnie bezludna. Nie zauważono na niej nawet śladów pobytu człowieka. Kto wie, czy rok odkrycia przez Europejczyków nie był dla wyspy rokiem, w którym zobaczyła poraz pierwszy od stworzenia świata istotę ludzką.

Swój ciepły i nadzwyczaj miły klimat zawdzięcza Madera Golfstromowi, który z okolic wysp Azorskich wysyła jedno swoje ramię ku wybrzeżom Afryki. Ramię to przechodzi tuż koło Madery, regulując masą ciepłych wód jej klimat^{*)}.

^{*)} Przeciętna temperatura wyspy w czasie trzech miesięcy zimowych wynosi 16,5 stopni ciepła. W lecie upały nie przewyższają 32 stopni, przy przeciętnej 22 stopni.

Dzięki temu łagodnemu klimatowi i stosunkowo obfitym opadom atmosferycznym, roślinność Madery jest niesłychanie bogata i piękna. Dla człowieka przybywającego z Europy wydaje się ona nieprawdopodobnie bujna. Rosną tam w wielkiej zgodzie: obok dębów — brazylijskie araukarje, obok platanów — magnolie, obok kasztanów — eukaliptusy. Palmy, agawy, kaktusy i zarośla papyrusowe spotyka się na każdym kroku. Dawniej pokrywały wyspę wspaniałe lasy, którym zawdzięcza nawet swoją



Cyganka z wnętrza wyspy

teraźniejszą nazwę (po portugalsku „Madeira” znaczy — „drzewo”), ale obecnie nie pozostało z nich nawet śladu. Rabunkowa gospodarka nieinteligentnych portugalskich konkwistadorów i wielkie pożary, które w swoim czasie nawiedziły mały ładek, zmiotły je z powierzchni ziemi niemal doszczętnie.

Nie brak też na Maderze wielkiej obfitości kwiatów. Pod gołym niebem hodują mieszkańcy wspaniałe kamelie, azalie, bignolie, rododendrony, mimosy i fuksje. Na południowej części wyspy udaje się trzcina cukrowa, banany i ananasy. Najgłówniejszym środkiem odżywiania ludności uboższej są słodkie kartofle (batata doce) i owoce opuncji.

Już na samym wstępie uderzył moje oczy dziwny widok — wozy, ciągnięte przez krowy i woły. Nie byłoby to jeszcze nic nadzwyczajnego, gdyż krowy zaprzęgnięte do wozów można spotkać i w Niemczech i we Francji, to też nie te pocziwe zwierzęta nadawały ekwipażom z Funchalu cechy egzotyizmu. Niezwykłość tkwiła w tem, że posiadały one, zamiast kół, drewniane, okute żelazem płozy, jakich używają u nas do saní. Słowem, były to sanie, ciągnięte przez woły w czasie gorącego lata!

Najcharakterystyczniejszą cechą ulic Funchalu są ich jezdnie. Niema tam ani śladu wspaniałych asfaltowych płaszczyzn, ani też równych kostek drewnianych, czy też granitowych; ulice są wyłożone drobnymi, okrągłymi kamyczkami, wysłizganymi płozami saní i nogami przechodniów.

Tylko kilka główniejszych ulic leży na równej przestrzeni, pozostała część miasta pnie się na wszystkie strony zboczami wysokich gór nadbrzeżnych.

Za miastem prowadzi droga w głąb wyspy. Zdążają nią, podobnie jak u nas w godzinach rannych, wielkie gromady kobiet wiejskich, niosących nabią i warzywa w wielkich koszach, umieszczonych na głowach. Oryginalny sposób noszenia ciężarów i białe chusty, spadające z głowy na plecy, różnią je jednak na pierwszy rzut oka od naszych wieśniaczek. Po szczegółowszej obserwacji dostrzegało się wiele innych różnic. Do najgłówniejszych należałoby zaliczyć ciemną cerę, czarne, palące oczy, smukłą postawę i niewysoki wzrost. Z przykrością stwierdziłem, że kobiety na Maderze są dziwnie brzydkie. Drewniane, nieruchawe rysy, kostropata cera i brak wdzięku w całej postaci uderzył mnie w nich nie-

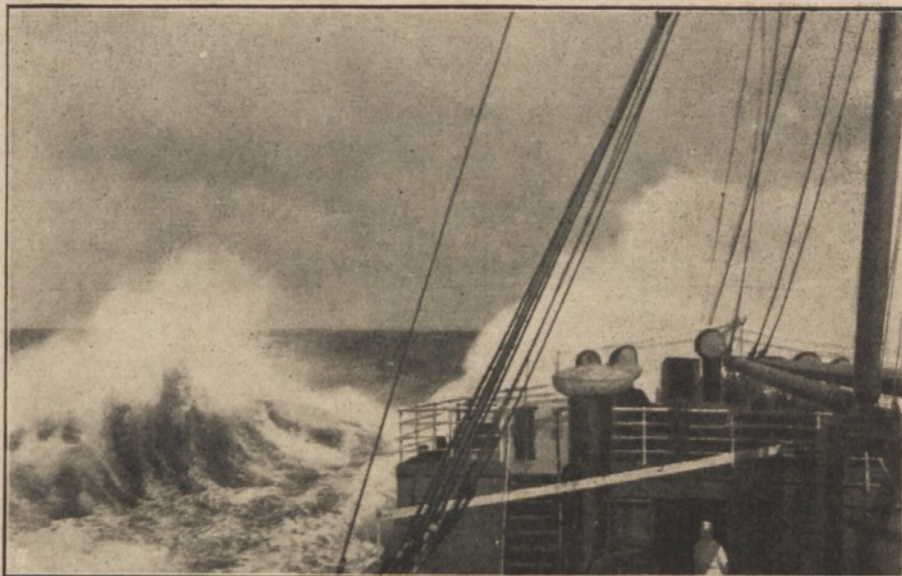
mile zaraz w pierwszych godzinach pobytu na wyspie.

O ile w samym Funchalu jest ładnie i miło, o tyle poza miastem widoki są dość ponure i smutne. W mieście widać na każdym kroku ogrody i zieleń, za miastem natomiast — gołe skały, lub też pokręconie pokrzywione krzewy winne. Tych winnic na Maderze jest niesłychanie dużo. Wyśmienitą w smaku „maderę” przyrządzają tu właśnie, na tej małej wysepce. Wystarczy obejrzeć wspaniałe, niewiarogodnie wielkie i niewiarogodnie smaczne winogrona, aby nie dziwić się, że przyrządzony z nich napój musi być wyśmienity.

W Funchalu wino jest tak tanie, że wątpię, aby ktokolwiek używał innego napoju do obiadu, lub kolacji. Marynarze z okrętów wszystkich państw zwykli kupować po kilka butelek tego świetnego napoju i „szwarcować” je do swojej ojczyzny. Nawet Francuzi, posiadający własne, doskonałe wina, nie mogą się oprzeć pokusie i kupują lepsze gatunki. Również intendentzi okrętów, udających się na południową półkulę, lub do Afryki, zaopatrują swoje „piwnice” w Funchalu. Tę popularność zdobyły sobie wina maderskie zarówno dobrocią, jak i taniością, której przyczyną ukrywa się w niskim kursie portugalskiego eskuda (18 za dolara).

Winnic na Maderze jest mnóstwo. Początkowo nie spostrzegłem tego ich wielkiego natłoku, lecz gdy po opuszczeniu Funchalu okręt przesunął się wzdłuż całej wyspy, zauważyłem, że, jak okiem mogłem sięgnąć, wszędzie widniały równo sadzone krzewy winnej jagody. Patrząc na te wielkie przestrzenie, służące wyłącznie do hodowania rośliny, z której wyrabia się alkohol, przyszło mi na myśl, że skasowanie konsumpcji napojów wysokokowych na świecie musiałoby przynieść tej pięknej wyspie długie lata wielkiej nędzy. Stałoby się tam to, co przed kilkudziesięciu laty można było obserwować na wyspach Kanaryjskich po odkryciu barwików anilinowych i wywołanym niemi bankructwie olbrzymich plantacji koszenilli.

Aczkolwiek Madera należy do Portugalji, to jednak Funchal nosi cechy raczej stolicy kolonii angielskiej, aniżeli prowincji portugalskiej. Przyczyniają się do tego napisy angielskie, widoczne na wszystkich, bez wyjątku, sklepach, hotelach, restauracjach i t. d. instytucjach. Ta dwujęzyczność jest tak powszechna, że odnosi się wrażenie, jakgdyby była ona przymu-



Atak morza

sowa, aczkolwiek o żadnym przymusie w tym kierunku mowy być nie może. Nietylko napisy są dwujęzyczne, także obsługa sklepów i wszelkiego rodzaju zakładów zwraca się do każdego interesanta, wyglądającego na cudzoziemca, po angielsku. Ponieważ postać moja odbijała nieco widocznie od tła krajowego, więc też i do mnie zwracano się z reguły w tym języku. Zauważyłem, że wszyscy dorożkarze, trażarze, a nawet sprzedawcy gazet znali język Shekspeara zupełnie nieźle. Natomiast, muszę to podkreślić, nigdy nie zdarzyło mi się, aby zagadnął mnie po angielsku czyszciciel obuwia. Prawdopodobnie Anglicy mało zajmują się swoim obuwem.

Przyczyną tej dwujęzyczności Madery, a raczej Funchalu i kilku innych znaczniejszych miejscowości, są angielscy kuracjusze, którzy tłumami całymi napływają ze swojej „paskudnej” ojczyzny na słoneczną wyspę. Wszędzie widać zdrowych, jak byki, gentlemenów i chude, jak angielskie śmierci, lądies. Zdziwiła mnie swoboda, z jaką synowie Albionu spacerowali po mieście w pasiastych pidżamach i nocnych pantoflach. Zachowywali się na najludniejszych placach, jak w domu na werandzie. Krzyczeli coś do siebie z odległości kilkunastu metrów, rozpychali się bezceremonjalnie łokciami i przytkali kodakami w nos krajowym kobietom.

Zarząd miasta tak bardzo liczy się z angielskimi gośćmi, którzy przywożą wielkie ilości funtów szterlingów, że nawet w swojej urzędowej gazecie wprowadził dział angielski. Zrobiły to zresztą i wszystkie inne gazety, nie wyłączając

największej: „Diardo de Noticias”.

Nie udało mi się stwierdzić, czy na Maderze są stale mieszkający Polacy. Przypuszczam, że nie. Pytałem się kilku osób, czy im czegoś w tej sprawie nie wiadomo. Niestety, nikt nie mógł mnie poinformować dokładnie, aczkolwiek wszyscy zgodnie twierdzili, że bardzo wątpią, abym znalazł choć jednego rodaka mieszkającego stale w Funchalu. Wśród kuracjuszków napewno znalazłby się ktoś z arystokracji.

Tak się zdarzyło, że właśnie podczas mego pobytu na wyspie znajdowała się tam trupa cyrkowa, a wśród niej kilkunastu zapaśników w walkach francuskich. Oglądając wielki afisz tej instytucji, dostrzegłem między nazwiskami siłaczy również nazwisko Zbyszka Cyganiewicza, „szampiona Polski”, jak obwieszczała reklama.

Domy Funchalu, aczkolwiek murowane, są niskie i niezgrabne. Natomiast mnóstwo willi, rozrzuconych na jego krańcach, odznacza się pięknnością, a zwłaszcza niezwykle starannie i gustownie urządzonej ogrodami.

Ulice są w znakomitej większości wąskie i dość nieporządne. W jednym miejscu, na przykład, prowadzi od oceanu przez miasto dość szeroka aleja, która dalej przemienia się w zwykłą drogę, wiodącą w głąb wyspy. Otóż po jednej stronie tej alei płynie w głębokim jarze strumyczek. Ściany tego jaru są starannie obmurowane, natomiast samo dno jest nietknięte. Mnóstwo ścieków, skierowanych do tego strumyka, tworzy z niego rozsadnik miliardów komarów, chorób, a przede wszystkim niemożliwego wprost zaduchu. Zarządowi

miejskiemu, wydajacemu duze sumy na luksusowe ogrody i pomniki, nie przyjdzie jakoś na myśl, że strumień ten trzeba koniecznie zakryć, względnie, skierować w inną stronę.

Drugim wołającym o pomstę do nieba grzechem są miejsca, przeznaczone na pralnie. Tuż przy nadmorskiej promenadzie wykopano dwumetrowej szerokości i kilkunastometrowej — długości kanał, przykryto go na wysokości trzech metrów daszkiem z karbowanej blachy i przeznaczono na wspólną dla całego miasta pralnię. O każdej porze dnia można tam widzieć kilkadziesiąt kobiet, schylonych w ciężkim trudzie prania cudzych i swoich brudów. Setki rąk zanieczyszczają kanalik w sposób skandaliczny, co jednak nie przeszkadza niefrasobliwym mieszkańcom Funchalu przynosić każdego poranka nowe kosze bielizny i wdychać z zapachem nowe miliony chorobotwórczych bakterij.

Jednak nawet te ohydne pralnie, nawet ten cuchnący strumień i niechlujstwo bocznych uliczek, przykryte błękitną kopułą nieba i polakierowane przecudownem, jasnym słońcem podzwrotnikowym, wyglądają jakoś inaczej, aniżeli



Roznosiciel mleka w Funchalu

wyglądałyby w ciemnych i ponturych krajach północnej Europy. Czując na grzbiecie rozkoszne pocałunki ciepłych promieni słonecznych i patrząc w roześmiany błę-

kit, łatwiej jakoś człowiek znosi najgorsze nawet „porządki”.

W czasie pobytu w Funchalu nie mogłem sobie odmówić przyjemności, której nie odmawia sobie żaden cudzoziemiec przybyły na wyspę, a mianowicie — przejechania się podczas upalnego lata owemi wyżej wspomnianymi saniami, ciągniętymi przez dwa oryginalne, maderskie woły. Z przyjemnością stwierdziłem, że wrażenie odnoszone z tej jazdy bardzo mało różni się od wrażenia jazdy sankami po śniegu.

Nadszedł wreszcie czas opuszczenia pięknej, tropikalnej wyspy.

Jeszcze nie znikły mi z oczu kominy Funchalu, a już ujrzałem bezludne wyspy Desertas. Fale morskie rozbijały się z hukiem o jej puste, skaliste brzegi, nad którymi unosiły się nieprzeliczone stada ptactwa. Okręt miał obojętnie te robinsonowe zakątki, prując wytrwale a nieustannie ultramarynowe wody Atlantyku.

Ostatnia forpoczta krain zwrotnikowych, winodajna Madera, leżała już po za mną. Na drogach mego życia znowu ukazała się zimna, mglista i ponura Europa.

Madera

M. B. Lepecki

Pośród zagadek ducha

MEDJUMIZM A MISTYCYZM.

Od czasu ukazania się świetnego dzieła W. Jamesa pod tyt. „Doświadczenia Religijne” nauka zaczęła wchodzić w bliższą styczność z tą dziedziną ludzkich przeżyć, przeświadczeń, poglądów i wiary, którą dawniej, zwłaszcza od czasów Voltaire'a, racjonalizm naukowy odrzucał, jako leżącą poza obrębem świadomej myśli. Stany mistyczne, porywy religijne, ekstazy zaczęły wchodzić w obręb badań naukowych, ponieważ zrozumiano, że jako najgłębsza rzeczywistość wewnętrzna mnóstwa ludzi muszą świadczyć o jakiejś rzeczywistej prawdzie.

Alle uczuciu indywidualnemu, przeświadczeniu osobistemu wystarcza jego własna pewność. Myśl badawcza usiłuje zdobyć konkretne, a nawet doświadczone podstawy, aby się w swem badaniu utwierdzić. Nawet, o ile osobiste przeświadczenie nie jest dość znaczne, człowiek pragnący wierzyć szuka potwierdzeń z poza niego wychodzących. Tak np. człowiek kochający może pragnąć przekonać się naocznie o istnieniu pozagrobowem istoty zmarłej. Z tego pragnienia musiał kiedyś powstać „spirytyzm” — (gdyż spirytyzm a nawet „stoliki wirujące” są znane od tysiącleci — trójnog starożytnej Pytji nie był niczem innym).

Jeszcze kilkanaście lat temu te próby „komunikacji” ze światem niewidzialnym uchodziły w opinii ludzi naukowo wykształconych za bzdurę. Ale ponieważ prąd spirytystyczny wzmógł się znacznie — zwłaszcza w Ameryce i w Anglii w połowie ub. wieku — zwołna ten i ów uczony zwrócił nań uwagę. Śmielsi nawet z pośród badaczy — jak np. Crookes — nie cofnęli się przed stwierdzeniem pewnych faktów obiektywnych, zachodzących podczas „seansów”, jak np. lewitacji, telekinezy, jasnowidzenia. A nawet pod koniec ub. wieku aparat fotograficzny stwierdził ponad wszelką wątpliwość ukazywanie się „zjaw”. Odtąd nauka (psychologja) nie mogła pominąć badania tych zagadnień. Obok najdawniejszej w Europie instytucji, badającej tę dziedzinę zjawisk, Tow. Badań Psychiczych w Londynie, powstał w Paryżu „Instytut Metapsychiczny”.

Alle nauka musiała i musi się zatrzymać na 1) stwierdzeniu lub odrzuceniu faktów, 2) jeśli je stwierdzi — na próbach wyjaśnienia ich teoretycznego. Tymczasem „prąd” ogólny płynie sobie dowolnie, urządza się setki i tysiące seansów dyletanckich, stwarza się pole dla szarlatanizmu, oszustwa i nawet wyzysku łatwowiernych.

Narazie stwierdzić tylko należy, że żadna w świecie religja, ani żaden głęboki kierunek mistyczny nie buduje na „spirytyzmie”, „medjumizmie”, ani cudotwórcach. Nietylko ludzie religijni, wy-

znawcy pewnych określonych religji, ale nawet „teozofowie” nie szukają na tej drodze potwierdzenia swych najświętszych uczuć. Zdolność „medjumiczna” jest właściwością najczęściej wrodzoną, często nie mającą nic wspólnego ze świętością, czystością lub wzniosłością charakteru, serca lub umysłu. Bywają „medja” głupie, jak stołowe nogi, chociażby posiadały cechy wysokiej medialności. Jest to właściwość specjalna, taksamo jak np. wyuczulone powonienie lub „orli” wzrok. Stąd np. niechęć świętych i proroków do czynienia „cudów”.

Ideał świętości jest ideałem natury czysto moralnej, a natchnienia mistyczne są stanami niewypowiedzianej błogości jako stany bezpośredniego obcowania z Bogiem. Związanie — organicznie — pojęć religijnych i mistycznych z dziedziną spirytyzmu i medjumizmu jest tedy nieścisłe.

Inna sprawa, że pewne a niewątpliwie stwierdzone objawy medjumiczne mogą niejednego z tych, którzy potrzebują wstrząsających wrażeń, aby odczuć niezgłębiony cud natury ludzkiej i jej potęgę, przejąć uczuciem religijnem.

W każdym razie nie dzieje się to i stać nie może na „seansach”, gdzie „współzawodniczą z sobą łatwowierność i snobizm. Dobre medja bowiem są rzadkością, a dobrze wyszkolone i wychowane medja — unikatami.

Z-t.

DZIWNY KONGRES

W dniu 20 b. m. ma się rozpocząć w Paryżu Kongres „Tow. Powszechnego Teatru” (Société Universelle du Théâtre). Towarzystwo to, owoc zabiegów p. Gemier'a, ma zjednoczyć w swem łonie wszystkie związki i zrzeszenia, mające łączność z teatrem, a więc związki autorów, kompozytorów, aktorów, reżyserów, krytyków, artystów - dekoratorów, nawet służbę techniczną. Wyłączona jest jednak, o dziwo! najważniejsza część tego mikrokosmu teatralnego, ta, bez której nie mógłby on istnieć — publiczność. W Komitecie honorowym figurują wprawdzie ambasadorowie wszystkich niemal państw (prócz Polski), ale raczej jako przedstawiciele rządów, które mają dawać pieniądze, niż jako reprezentanci narodów. Prościej było zwołać na ten kongres wogóle przedstawicieli całej ludzkości, skoro, według brzmienia programu, teatr ten olbrzymią odgrywa rolę w rozwoju politycznym, socjalnym i gospodarczym ludzkości.

Zdumiewa okoliczność, że do Warszawy zaproszenia na Kongres doszły dopiero przed kilku dniami, i to zredagowane — w języku niemieckim. P. Gemier, mimo że bawił rok temu w Warszawie i był tu nader gościnnie przyjmowany, nie zorientował się widocznie nawet w sposób powierzchowny w naszych stosunkach. Nie wątpimy, że i we francuskich kołach literackich i teatralnych to wysuwanie niemczyzny na pierwszy plan nie wywoła dodatniego wrażenia i imprezie p. Gemier'a zwolenników nie przysporzy... Trzeba zresztą dodać, że jak dotychczas ów nadmiernie szeroko zakreślony Kongres w samym Paryżu dość nisko obudził zainteresowanie i różnorakie wywo-

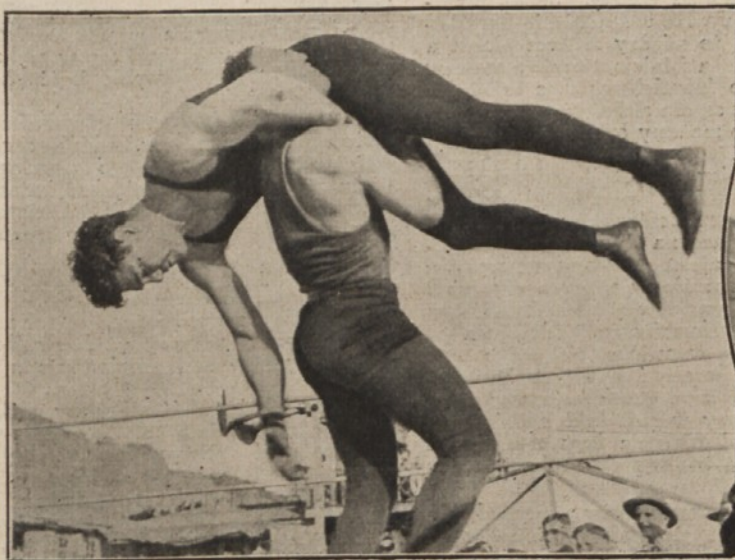


Lotnik Clarence Chamberlin, który na aeroplanie Columbia przeleciał z Nowego Jorku do Niemiec, z żoną. Obok pilot Lloyd Bertaud, który miał pierwotnie towarzyszyć Chamberlinowi w jego podróży, oraz pani Bertaud

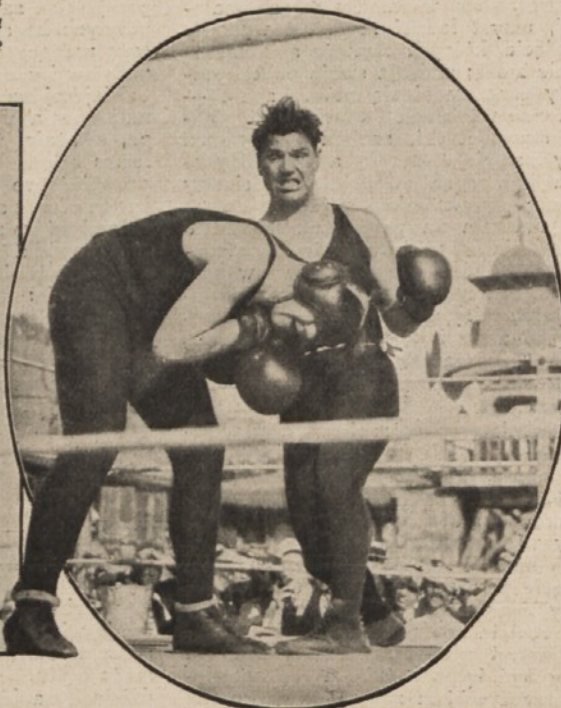
łał sądy. Być może, iż powinniśmy być wdzięczni inicjatorom, że nie zależało im wiadomo, żaden z zaproszonych obywateli polskich nie wybiera się na ten Kongres.

JACK DEMPSEY WRACA NA ARENĘ BOKSERSKĄ

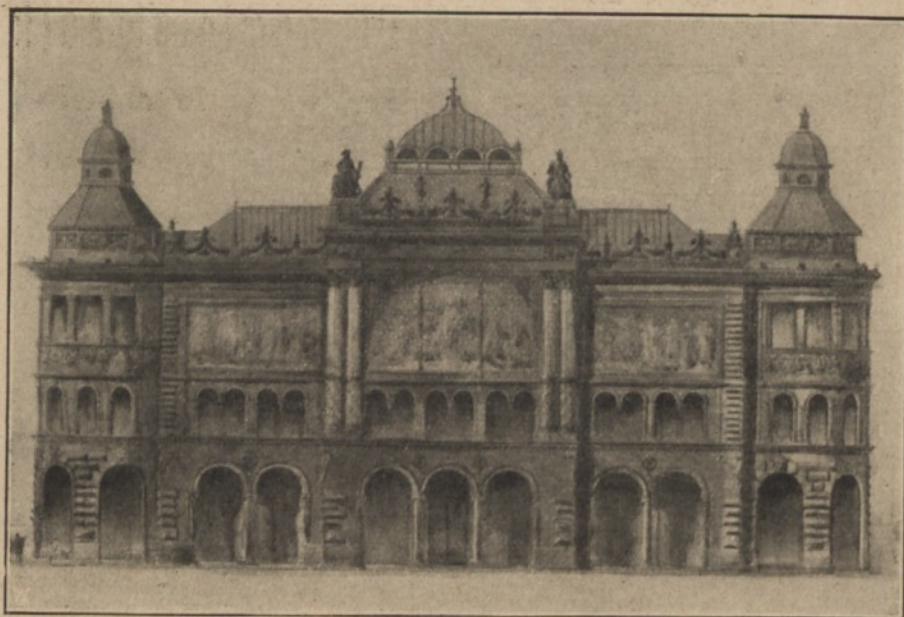
Słynny bokser Jack Dempsey wystąpił niedawno, po raz pierwszy od czasu starcia z Tunney'em, na arenie bokserskiej, w Santa Monica w Kalifornji, biorąc udział w zapasach zorganizowanych na dochód ofiar wylewu Missisipi. Ilustracje przedstawiają dwa interesujące momenty z walk z Jerzym Kotsonaros i Tony Fuente



Dempsey contra Kotsonaros



Dempsey contra Fuente



Projekt pałacu sztuki we Lwowie

Fot. Światowid

Astrologia

Żyjemy w dziwnych czasach. Przed naszymi oczyma odbywa się w niektórych dziedzinach nauki jakby renesans średniowiecza. Raz po raz padają do niedawna jeszcze fundamentalne zręby oficjalnej nauki; miejsce obalonych prawd zastępują nowe teorie, które do złudzenia przypominają średniowieczne wierzenia.

Nic to, że uzasadniamy je uczonemi wywodami i na najbardziej nowoczesnych instrumentach. Fakt pozostaje faktem, że niektóre średniowieczne pojęcia, wierzenia i prawdy — do niedawna jeszcze więcej niż lekceważąco przez oficjalną naukę traktowane — odżyły.

Zatrząsał się wspaniały gmach matematyki, umysł ludzki zrodził i wychodował pojęcia, których omal że sam rozumieć nie może; zmienia swoje oblicze odwieczny czas, rodzi się nowa kabała — kabała nauk ścisłych. Chwieją się podstawy starej fizyki, zaciera się granica między materią i energią, a nowa fizykochemia patrzy na swoje starsze siostry z takim lekceważeniem, z jakim dawna fizyka patrzyła na perpetuum mobile, a stara chemia na usiłowania średniowiecznych alchemików. Bo oto znowu w pracowniach Starego i Nowego Świata nowocześni alchemicy, uzbrojeni w nieskończenie doskonalsze i potężniejsze narzędzia, próbują rozwiązać te same prawie zadania. Rozbijają atomy, starają się uzyskać „sztuczne złoto”.

Lecz nie tylko w zacisznych pracowniach uczonych, ale i poza nimi „w szerokich masach”, do których dochodzą tylko słabe odgłosy wielkich wydarzeń świata naukowego, widzimy dziwny przewrót. Żyjemy w epoce realizacji naszych dzieciennych marzeń. Popularne radio zaciera pojęcie przestrzeni i odległości. Odwieczny sen ludzkości, baśń o Dedalu i Ikarze została spełniona. I dziś nie widzimy nawet powodu, dlaczego baśń ta miałaby być tylko baśnią, a nie opowieścią o rzeczywistym zdarzeniu, skoro raz po raz słyszymy o kilkunastogodzinnych bezsilnikowych lotach.

A równolegle z tem stopniowem u-

rzeczywistnieniem naszych najśmielszych dążeń w sferze materialnej zaczyna budzić się druga strona naszej świadomej jaźni, odwieczne podświadome dążenie do czegoś nieznanego, tajemniczego, ukrytego.

Z chaosu nowych i starych pojęć, wyobrażeń i nieświadomych przeczuć, wylaniają się i przypominają wykreślone z pamięci a tak dobrze znane niegdyś ludzkości nauki tajemne: okultyzm, magia, kabalistyka, wreszcie astrologia, starożytna, wzgardzona i zapomniana siostra „królowej nauk” naszej nowoczesnej astronomii.

Astrologia zaczyna zdobywać sobie zwolenników, a walkę o problemy przez nią wysuwane toczy się całym arsenałem nowoczesnych środków pomocniczych. Coraz liczniejsi zwolennicy astrologii — przyjmując zasadniczo możliwość wpływu pewnych konstelacji planet na późniejsze losy rodzącego się człowieka — szukają podstaw i uzasadnień zgodnych ze stanem dzisiejszej nauki i wiedzy. Jedni, przyjmując metafizyczne uzasadnienie horoskopu, uważają, że między ruchem planet a losem człowieka istnieje pewnego rodzaju podobieństwo (paralelizm). Los człowieka i ruch planet są dla siebie nawzajem symbolami, które możemy odczytać, o ile znamy prawa tego wzajemnego stosunku. Inni zwolennicy astrologii dają fizyczne objaśnienie: Ciała niebieskie działają przez swoje promieniowanie; zależnie od położenia gwiazd na firmamencie i zależnie od ich wzajemnego wpływu i wpływu na ziemię powstaje w różnych czasach i dla różnych punktów na ziemi mnóstwo kombinacji. Kombinacja, istniejąca w chwili urodzin człowieka, stanowi o jego późniejszych losach i jest jego horoskopem. Jeszcze inna grupa wyznawców astrologii wierzy w sam fakt oddziaływania ciał niebieskich na losy człowieka i ludzkości, nie trudząc się szukaniem dowodów, że jest to możliwe.

Wobec przeciwników uzasadniają swoją wiarę tem, że brak wyjaśnień co do sposobu oddziaływania nie przesądza samego faktu, gdyż bardzo często już w dziejach nauki zdarzało się nam, że byliśmy zmuszeni przyjąć pewne fakty, a dopiero później udawało się nam wyjaśnić je.

Przeciwnicy astrologii wątpią przede wszystkim w fakt oddziaływania ciał niebieskich na losy człowieka. Wychodząc z założenia astrologicznego, że horoskopy ludzi urodzonych w tym samym czasie i miejscu są zgodne, wnioskują, że i późniejsze losy nie powinny się różnić, a przecież zdarza się często, że losy bliźniąt są różne. Twierdzą oni, że nieraz w tym samym czasie i miejscu rodzili się jednocześnie ludzie, a przecież nie spotkaliśmy się z faktem, aby w tym samym czasie żyło dwóch wielkich i genialnych ludzi, którychby dzieje historja zachowała, i aby dzieje te były jednakowe.

Na te poważne argumenty odpowiadają zwolennicy astrologii, że nie udało się przeciwnikom wykazać na przykładzie, aby los ludzi urodzonych w tym samym czasie i miejscu był różny. Co do bliźniąt, to wprowadźcie warunek dotyczący miejsca jest zachowany, ale czas różni się czasem o kilka godzin, a w trakcie tego może nastąpić inne nachylenie do gwiazd.

Jednak ta czysto dyalektyczna obrona nie zadowalnia i współcześni astrologowie posługują się nowoczesną, jedynie przekonywującą metodą — to jest statystyką. Od kilku lat zwolennicy astrologii utrzymują specjalne biura statystyczne, które zbierają odnośny materiał. Rozporządzają już setkami tysięcy obserwacji i horoskopów.

Już dziś studjowanie tego materiału daje czasami niespodziewane i uderzające wyniki. Oto kilka przykładów: dwoje bliźniąt urodzonych w odstępie kwadransa ginie po 46 latach życia w odstępie kilku miesięcy, wskutek utonięcia; dwóch braci bliźniąt rani się poważnie w dwóch po sobie następujących dniach jeden w lewą, drugi w prawą rękę; dwie kobiety urodzone w tem samym miesiącu i dniu umierają w krótkim odstępie czasu; dwoje dzieci urodzonych w tej samej godzinie w dwóch bliskich miastach ginie w tym samym roku życia wskutek oparzenia; i wiele podobnych.

Przy studjowaniu wielkiej ilości horoskopów nasuwają się jeszcze inne bardziej ogólne wnioski. I tak już kilkanaście lat temu uderzała astrologów znacznie większa ilość niż zwykle „fatalnych horoskopów” dla ludzi urodzonych w pewnych latach. Ponieważ dotyczyło to przeważnie mężczyzn, należało stąd pośrednio wnioskować, że zbliżamy się do jakiejś wojny. A było to równocześnie dowodem dla innej dziedziny astrologii, to jest horoskopu politycznego. Wielka wojna przewidywana te udowodniła. Obecnie studjowanie horoskopów wykazuje znowu większą niż zwykle ilość „horoskopów fatalnych”.

Tym razem dotyczy to przede wszystkim poddanych angielskich, zarówno mężczyzn i kobiet, z czego astrologowie wnioskują, że zbliża się jakaś katastrofa żywiołowa lub społeczna. Do „fatalnych” należy też horoskop następcy tronu angielskiego.

Różnimy się jednak od średniowiecza o tyle, że to, co dla nas stanowi ciekawe zagadnienie astrologiczne, byłoby dla średniowiecza przyczyną decydującą w polityce państwowej niejednego z krajów.

Lecz jak już dziś niektórzy z ekonomistów zastanawiają się poważnie nad ewentualnymi następstwami fabrykacji sztucznego złota — niewiedomo, czy w przyszłości nie będziemy się poważnie zastanawiali nad powołaniem państwowych astrologów — pracujących podobnie, jak dzisiejsze stacje meteorologiczne i czy najpoważniejszym rzeczoznawcą towarzystw assekuracyjnych nie będzie nowocześnie... dyplomowany znawca horoskopu.

stg.

TAM KUPUJCIE!

KSIĄŻKI, NUTY, MODY
W KSIĘGARNI
M. ARCT Nowy-Swiat 35

NAJWYKWINTNIEJSZE OBUWIE
WARSZAWSKIE
L. LESZCZYŃSKI
NOWY ŚWIAT 64 NOWY ŚWIAT 34



PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108, MARSZAŃKOWSKA 108

GILZY z FRANCUSKIEJ BIBUŁKI
Abadie
FABRYKA GILZ „AMAZONKA”
Warszawa, Miedziowa 3 Telef. 72-40

ŁÓŻKA, UMYWALNIE,
WYŻYMACZKI GLORIA
LODOWNIE, MASZYNY DO LODÓW
NACZYNIA KUCHENNE
EMIL TREPTE
Marszałkowska 147. tel. 1-20

Maty kokosowe
Kretony meblowe

Z. KILTYNOWICZ
MAZOWIECKA 16

SAMOCCHODY

DAIMLER

WIERZBOWA 8

NA WZMOCNIENIE ORGANIZMU
doskonały jest, jako dodatek do kąpieli,
Silu-Ozon „Motor” przyrządzony ze
świeżej kosodrzewiny. Jedna gałka
Silu-Ozon'u „Motor” wystarcza do otrzy-
mania kąpieli igliwiowej orzeźwiającej.
Wstrzegać się tanich bezwartościowych naśladownictw
pozbawionych własności leczniczych.

FARBY
NAJWIĘKSZA POLSKA FABRYKA FARB: LAKIERÓW
W. KARPINSKI & W. LEPPERT.
WARSZAWA - JERZOLIMSKA 30. OFERTY NA ŻĄDANIE.
LAKIERY

Wyborowe **PIWA, PORTER I WÓDKI**
HABERBUSCH & SCHIELE S. A.
ŻĄDAĆ WŚZĘDZIE.

M. EFRAIM
Długa 50 (Pasaż Simonsa)
Marszałkowska 125 Nowy Świat 41
JEDWABIE - - KORONKI



WCHOLEKINAZAM
W NIEMOJE WIKIEGO
LECZY
KAMIEŃ
ZŁOCIOWE
CHOROBY
WATROBY
ARTRETYZM
HNNECHOS
ROBY-NATLE
ZŁEZ-PRZE-
MIANY-MA-
TERJI-MA-
NOWY ŚWIAT 5 WARSZAWA TEL. 504-96

Od Administracji

Prosimy Sz. Prenumera-
torów na prowincji
o wpłacenie należności
za Lipiec lub III kwartał
dla uniknięcia przerwy
w otrzymywaniu pisma.

Notatki literackie

RUCH WYDAWNICZY

Mimo późnego sezonu wiosennego na półkach księgarskich pojawiło się wiele interesujących nowości. Można by mniemać, że kryzys wydawniczy mija, że inteligenty ogół wraca do książki. Zwłaszcza ruchliwa księgarnia F. Hoesicka nie przestaje zasilać rynku cennymi nowościami. Właściciel tej księgarni p. Steinsberg jest człowiekiem przedsiębiorczym i odważnym: nie lęka się dzieł poważnych, wyższej wartości. Wydał teraz drugi tom „Ducha Praw” Monteskjusza, w świetnym tłumaczeniu Boya-Zełeńskiego. Rozkosz to rzetelna w tym przekładzie obcować z powabną mądrością znakomitego encyklopedysty. Z innych nowych wydawnictw tej księgarni wymienić należy „Tablice Statystyczne Polskie” prof. Weinfeldta, b. wiceministra Finansów, „Wspomnienia” Władysława Grabskiego, b. prezydenta Rady Ministrów, „Teorię ruchu faszystowskiego i państwa syndykalistycznego” Tadeusza Dzieduszyckiego, zajmującą monografię Heleny Modrzejewskiej, pióra Franciszka Siedleckiego, która wzbogaca ubogą naszą literaturę teatrologiczną. Powieść Stanisława Witkiewicza „Pożegnanie jesieni” znajdzie niechybnie równie zapamiętałych zwolenników, jak przeciwników. Z tej książki — nie dla panienek — bucha przecież żywiołowy talent, którego nikt nie zaprzeczy. Z wydawnictw Gebethnera i Wolffa wspomnijmy na razie o nowej powieści Stanisława Szpotańskiego p. t. „Przysięga”. Szpotański szybko stwarza sobie szerokie koła czytelników, jego wysoka kultura i niewątpliwy talent narracyjny mogą się obyć bez sztucznej reklamy. „Egipt” Ferd. Goetla będzie skwapliwie czytany przez licznych zwolenników literatury podróżniczej, zwłaszcza że książka wydana jest przez Ossolineum z wielką starannością. Julian Ejsmond, nakładem „Roju”, wydał bardzo dowcipną, doskonale ujętą „Sztukę wymyślenia”. Jest to cenny podręcznik dla naszych czasów. Jak twierdzi Ejsmond w słowie wstępnym, do najbardziej zajmujących rzeczy w Polsce należy wymyślanie, ponieważ najwięcej czasu zajmuje. Wymyślanie jest rzeczą godziwą, bo godzi we wszystkich, i godzi się na nie cała opinia publiczna.

Ale to tylko drobny ułamek obfitej bibliografii dni ostatnich. Dodajmy do niego jeszcze tomik poezji p. Wandy Miłaszewskiej, poezji, pełnych delikatnej uczuciowości i głębszej, bardzo kobiecej, melancholji.



Zgon utalentowanego malarza

W ostatnich dniach maja zmarł w Warszawie utalentowany artysta, zany obywatel kraju i szczerzy i szlachetny człowiek, ś. p. Stanisław B. Sistrzeńcewicz.

Malarstwo polskie traci w zmarłym jedną z bardzo oryginalnych i interesujących organizacji twórczych. Urodzony w r. 1871 w Wilnie, jako syn starej, osiadłej na Kresach dawnej Rzeczypospolitej rodziny, szkoły średnie ukończył w rodzinnym mieście. Studja artystyczne rozpoczął w akademii petersburskiej u prof. Willewalda, niebawem jednak przeniósł się do Monachium, gdzie kształcił



Stanisław Bohusz-Sistrzeńcewicz, prof. uniwersytetu im. Batorego w Wilnie

się pod bezpośrednim kierownictwem Józefa Brandta.

Skala jego talentu i twórczości była bardzo rozległa. Malował konie, sceny rodzajowe, pejzaże, malował portrety, zwłaszcza kobiece, sięgał nawet w dziedzinę dekoracyjną. Ale najcenniejszymi jego pracami, które spopularyzowały nazwisko artysty wśród szerszych kół znawców i miłośników sztuki, były przede wszystkim liczne kartony rysunkowe, wykonane piórką z prawdziwym mistrzostwem.

Prace ś. p. Stanisława Sistrzeńcewicza są rozproszone po całym obszarze Rzeczypospolitej. Zorganizowanie większej zbiorowej wystawy byłoby ze wszech

miar wskazane; zapoznałaby ona szerszy ogół z całokształtem twórczości zmarłego artysty, oraz byłaby hołdem, złożonym jego pamięci, na który rzetelnie zasłużył.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI MINIONEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Na notę sowiecką odpowiedział rząd polski, że nie może poczuwać się do odpowiedzialności za czyn szaleńca, zwłaszcza, że poseł Wojkow nie chciał korzystać z proponowanej mu osobistej ochrony.

Z nową notą wystąpili sowieci, zarzucając Polsce tolerowanie u siebie organizacji i osób, spiskujących przeciw Z. S. S. R. Nie podoba się im prawo azylu.

Spekulacyjne plotki o zachwianiu się rokowań pożyczkowych rozpuszczono na giełdzie. Są absolutnie bezpodstawne, układ bowiem będzie podpisany w najbliższych dniach.

Termin zwołania Sejmu i Senatu jeszcze nie oznaczony. Stronnictwa na ogół wyczekują cierpliwie decyzji rządu.

Komisja do spraw mniejszości narodowych zajmowała się t. zw. numerus clausus i sprawą publiczności prywatnych gimnazjów żydowskich. Zaprojektowano rozwiązanie poniekąd zadowalniające mniejszości.

Kongres „Wyzwolenia” obradował w Warszawie. Postanowiono wzmoczenie krytycznego stosunku do rządu i stwierdzone konieczność najszybszego rozwiązania Sejmu.

Konferencja z pp. Poincaré i Briandem odbył minister Zaleski w Paryżu, omawiając sprawę polskiej pożyczki, kwestję fortyfikacji niemieckich, oraz sytuację, jaka wynikła z powodu zabójstwa Wojkowskiego.

SPRAWY POLSKIE

Ideę rewanzu propagują bez przerwy nacjonałisci berlińscy. Nie ukrywają już,

że nigdy nie wyrzekną się roszczeń o zwrot prowincji wschodnich.

Eskaadra angielskiej floty odwiedziła Gdynię. Honory domu czynił przedstawiciel dowództwa polskiej floty.

Zabójca pos. Wojkowskiego, student Borys Kowderda, po ukończeniu dochodzenia śledczego stanął przed sądem doraźnym.

Polska eskaadra lotnicza pod wodzą pułk. Rayskiego odwiedziła Pragę Czeską z okazji wystawy lotniczej tamże.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Komisarz sowiecki Cziczewin odbył w Berlinie szereg narad z p. Stresemannem, oraz przedstawicielami rządu i polityki niemieckiej. Wobec zatargu z Anglią Rosja poszukuje sprzymierzeńców.

Stosunki dyplomatyczne między Jugosławiją i Albaniją zerwane. Przedwojenne „chmury na Bałkanie” zamieniają się obecnie w „chmury nad Adriatykiem”.

Krwawym terrorem, egzekucją 20 arystokratów i b. oficerów w Rosji odpowiedziały sowieci na zabójstwo Wojkowskiego. Zagranicą wrażenie jak najgorsze.

Wodźstwo wojsk chińskich toczą rokowania celem pacyfikacji kraju i zawarcia trójprzymierza, skierowanego przeciw komunistom.

R Ó Ż N E

W odwiedzinach do Polski wybierają się lotnicy amerykańscy Chamberlin i Lewin. Niezadowolona nacjonalistyczna prasa berlińska i w tym wypadku stara się wytworzyć nieżyczliwe nam nastroje.

Drobizagki literackie

Nagroda im. Jerzmanowskich, która przed wojną uważana była za polską miniatyrę nagrody Nobla, i która budziła w świecie literackim tyle nadziei, przyznana została w tym roku przez krakowską Akademię Umiejętności siostrze Salomei, z klasztoru ss. Felicjanek.

Pierwszy otrzymał tę nagrodę Henryk Sienkiewicz.

KILKA AFORYZMÓW MARCELEGO SCHWOBA

Nie całuj umarłych, bo oni duszą żywych.

Nie pogrążaj się w żywotach minionych bardziej, niż w swojej przeszłości.
Nie zbieraj pustych kopert.

Nie poznawaj samego siebie.

Wyczerpuj w każdej chwili całkowitość pozytywną i negatywną rzeczy.

Starannie spalaj zmarłych i rozpraszaj ich popioły na cztery wiatry świata.
Starannie spalaj przeszłe uczynki i niszczone starannie ich popioły; bo Feniks, który się z nich odrodzi, będzie ten sam.

Oglądaj rzecz wszelką pod kątem chwili.

Nie noś w sobie cmentarza.

Każdą rzecz niepewną miej za żywą,
każdą rzecz — za martwą.

Dla każdego nowego pragnienia stwarzaj nowych bogów.

Nie oczekuj śmierci: ona jest w tobie.
Bądź jej towarzyszem i miej ją naprzeciw siebie; ona jest jakby drugim tobą.

W. P. G.

Z TOWARZYSTWA CYKLISTÓW



Uroczyste wręczenie zasłużonemu długoletniemu Prezesowi, Ks. Sewerynowi Czetwertyńskiemu dyplomu Prezesa Honorowego Towarzystwa Cyklistów w Warszawie
Od lewej ku prawej stronie siedzą: Vice Prezes T. C. W. Seweryn Słojewski, Księżniczka Czetwertyńska, Prezes T. C. W. Henryk Nakoniecznikoff, Prezes Honorowy Seweryn Ks. Czetwertyński (jubilat), Sewerynowa Ks. Czetwertyńska, Dożywotni członkowie T. C. W. Ignacy Wadowski, Hr. Grocholska (córka jubilata) w drugim rzędzie stoją: Zast. Vice Prezesa T. C. W. J. Jankowski, Sekretarz Zarządu T. C. W. W. Zagoździński, Henryk Hr. Grocholski, Sekretarz Sportowy T. C. W. P. Biedrzycki, Major Sztabu Gener. Remigjusz Hr. Grocholski, Kapitan T. C. W. J. Etienne, Prezes Z. P. T. K. M. Bodalski, Ks. Czetwertyński (junior), Gospodarz T. C. W. J. Szmorliński

Fot. W. Złakowski.



„Berson“

gumy istny cud

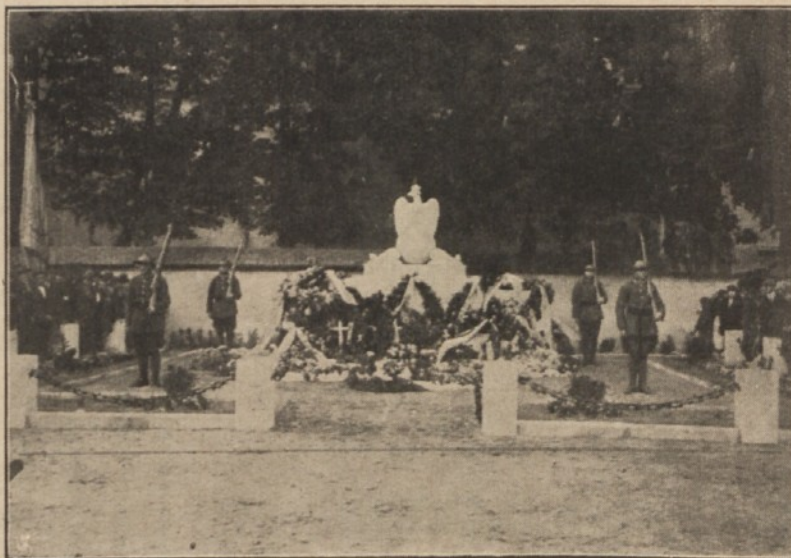
Dają lekki,

elastyczny

chód.



POMNIK KU CZCI „SYNOM-ZIEMI ŁOWICKIEJ—BOJOWNIKOM O NIEPODLEGŁOŚĆ”, ODSŁONIĘTY PRZEZ P. WOJEWODĘ SOŁTANA W ŁOWICZU W DNIU 26 MAJA 1927 ROKU NA RYNKU IM. T. KOŚCIUSZKI



Pomnik wykonany według projektu inż. arch. Adolfa Buraczowskiego z Warszawy a zbudowany przez firmę Feliksa Tomczyka z Łowicza z kamienia szydłowieckiego

FLIT

niszczy

**Muchy, Komary, Mole,
Pluskwy, Karaluchy
i inne owady i ich
zarodki.**



Zędaście żółtej blaszanki z czarną opaską.

Z dziedziny kosmetyki

Celinie. Nigdy zimnej wody do twarzy nie używać. Gęsią skórę smarować kremem *Neutre*.

X. X. Wąsy i brodę można przyfarbować *Orizaliną*. Nie zważać, że z początku wystąpi barwa nieodpowiadająca, lecz natychmiast na to stosować to samo aż do chwili, kiedy włosy się przyzwyczajają.

Żmudzince. Myć twarz bardzo cie-

plą wodą, masować aparatem *Heros* i wcierać na noc *Abarid*. Można trzymać twarz nad miską z gorącą bardzo wodą, nakrywać głowę ręcznikiem, co czynić przed myciem.

Marysi. Cerę wybieli i usunie piegi *Precioza*, zapudrowana na noc pyłkiem *Juvenia Candida*. Przeciw wągrom *Pureol* i masażytką *Heros*.

Czytelniczce. Pocenie rąk, nóg, pach, usunie płyn i puder *Eureka*. Płynem tym zwilżać lekko, a po wyschnięciu zapudrować pudrem *Eureka*. Liszaje zginą po u-

życiu kremu *Derma* użytym na noc.

Aureli. Kremu *Abaridowego* żaden inny środek kosmetyczny nie zastąpi. W Galicji najlepiej sprowadzić od Miklaszewskiego w Krakowie, plac Dominikański 1. Tam również i puder *abaridowy* pani otrzyma.

Do wszystkich. Środki tutaj zalecane mają na składzie: Perfumerja „*Perfection*”, Szpitalna 10. W Poznaniu *Żaremba* ul. Pawia 2, w Wilnie *Segal i Prużan*, w Sosnowcu *Jagielowicz* ul. 3-go Maja.

M-me ERCEDES

„MOWA JEST SREBREM — MILCZENIE ZAŚ ZŁOTEM“

Cicha, niezrównana, prawdziwie „milcząca” maszyna do pisania

REMINGTON NOISELESS



Oszczędza nerwy szefów i pracowników, zwiększa wydajność pracy całego biura.

Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.

WARSZAWA, HOTEL BRISTOL

ODDZIAŁY: KATOWICE, KRAKÓW, LWÓW, ŁÓDŹ, POZNAŃ, WILNO, GDAŃSK.

HUMOR ZAGRANICZNY



— Wracam właśnie z pogrzebu mojego doktora.
— Dziękuj Bogu! Możesz odtąd żyć spokojnie.

ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI
MYDŁO

„CAZIMI”
METAMORPHOSA





Murzyni z Kongo: tak wyglądali przed rokiem



Tak ubrali się po roku pracy w Stanach Zjednoczonych

TO I TO

Grafologja, którą naogół interesujemy się bardzo mało, jest na Zachodzie nietylko sztuką, do której pasjonują się dziesiątki ludzi, ale nawet poważną dziedziną wiedzy.

Z pośród szeregu grafologów, wybija się głośny, sławny, fenomenalny Schermann, który różni się od swoich uczonych kolegów niezwykłą intuicją — odczuwaniem charakteru pisma. Schermann nie studiując charakteru pisma, wystarcza mu pobieżny rzut oka, i już widzi szereg obrazów z życia danego osobnika.

Oto kilka najciekawszych przypadków z grafologii Schermanna.

Córka pewnej znanej osobistości w Wiedniu zaręczyła się. Matka udała się z próbą pisma córki oraz jej narzeczonego do Schermanna. Schermann rzucił spojrzenie na charakter pisma narzeczonego i rzekł: „Charakter pisma osoby nieżyjącej nie interesuje mnie”. Matka roześmiała się i wyjaśniła, że jest to pismo narzeczonego jej córki, którego półgodziny temu widziała, a który teraz pojechał za miasto i tego samego wieczoru ma pójść z nią i z jej córką do opery. „Może się mylę, lecz dla mnie ten człowiek nie żyje”. Pani odeszła z niedowierzaniem. W domu czekała ją straszna wiadomość. Podczas przejażdżki narzeczonego córki uległ katastrofie, w której zginął.

Panna A. G., siostra jednego ze znanych redaktorów wiedeńskich, pokazała Schermannowi kopertę ze swoim adresem. „Człowiek, który to pisał, zawinił wzglę-

dem pani ale pragnie naprawić swój błąd i zjawi się niebawem”. Panna A. G. odrzekła, że jest to niemożliwe, w kopercie znajduje się list człowieka, który kochał się w niej przed laty, ale dla względów materialnych ożenił się z inną, żona jego umarła, a w liście dziękował za kondolencję. Schermann rzekł: „Jego kufry są spakowane — będzie tu za trzy dni i przywiezie pani upominek, broszkę, a kamień środkowy tej broszki ma skazę”. I odrysował na kopercie kształt broszki. Po ośmiu dniach panna A. G. odwiedziła Schermanna. Pokazała mu broszkę, jaką otrzymała od pana, który pisał list: broszka posiadała mitylko indentyczny kształt, ale i skazę. Przepowiednia Schermanna spełniła się; po jakimś czasie ofiarodawca broszki poślubił pannę A. G.

Schermann nie musi widzieć pisma. Czasem spojrzy na człowieka i przed oczyma duszy powstaje obraz pisma, jakiego dany człowiek używa — używać musi. To zrekonstruowane pismo ukazuje mu życie wewnętrzne danej osobistości, lecz i pozwala widzieć zewnętrzne okoliczności życiowe, przewidywać wypadki, oraz przeciwdziałać im, jak to miało miejsce w kawiarni Ritza w Wiedniu.

Siedział właśnie w gronie przyjaciół, gdy ujrzał dwóch przechodzących panów. Odezwiał się do przyjaciela: „Jeden z nich będzie dziś jeszcze strzelał i to tutaj”. Właściciel kawiarni, który dowiedział się o tem, poprosił Schermanna, ażeby zajął miejsce niedaleko tego pana (którego znał zresztą jako spokojnego, stałego gościa) i żeby go obserwował. Po chwili wszedło inne towarzystwo. Właściciel kawiarni objaśnił Schermanna, że jedna z pań jest żoną tego pana, z którym po-

dobno rozwodzi się. Schermann mówi: „trzeba żeby żona opuściła lokal, bo mąż wybiegł z kawiarni i za chwilę powróci z rewolwerem”. Pani odchodzi, po chwili zjawia się mąż, trzymając prawą rękę w kieszeni palta. Wzrokiem szuka żony. Nie widząc jej, siada rozczarowany na swoim miejscu. Schermann przygląda mu się i mówi, że jego podpis musi mieć w tej chwili kształt rewolweru. Podchodzi do niego, przedstawia się, prosi o podpis i ku ogólnemu zdumieniu podpis istotnie jest kształtu rewolweru. Schermann rozmawia z nim, mówi mu o planie zabójstwa żony, prosi o pokazanie podpisu żony, z którego wyczytuje, że jest li tylko ofiarą niezasłużonej zazdrości męża. Schermann tłumaczy to panu, który następnie godzi się z żoną.

I jeszcze jeden fakt, nie mający nic wspólnego z grafologją, ale z niewytłomaczonym dotychczas jasnowidzeniem:

W domu pani Lalite, podczas zebrania towarzyskiego, pokazano Schermannowi kawałek szarego, grubego jedwabiu, wielkości 2 i pół centymetra. Nikt prócz redaktora G i oficera marynarki, który miał ten skrawek, nie wiedział o pochodzeniu tej szmatki. Schermann wziął go do ręki, zbliżył i ciężko opadł na krzesło. Nikt nie widział go dotąd w takim stanie. Następnie rzekł urywanemi zdaniem: „Przeżyłem straszne rzeczy: ogień, śmierć, strach, walka w powietrzu...”. Oddał skrawek materji, nie chciał go dłużej trzymać w ręce. Oficer marynarki rzekł, że kawałek materji był resztką pokrowca włoskiego aeroplanu „Citta di Ferrara” który w 1916 roku został zestrzelony nad Polą i płonąc spadł.



KONWIE do MLEKA WIROWKI BALTIK

NA ŁOŻYSKACH KULKOWYCH

Łożyska kulkowe—ostatni wyraz techniki, opatentowane i nie mogą być stosowane przy innych wirówkach. Idealny chód, oliwienie raz na rok.

ZWIĄZEK SP. MLECZARSKICH, - WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 6.

Kąpiele „DJANA”

Chmielna 13, Tel. 36-40, Sala 505-80

WANNY I ŁAŻNIE czynne od 8 rano do 10 w.
Czwartki łaźnie dla Pań.

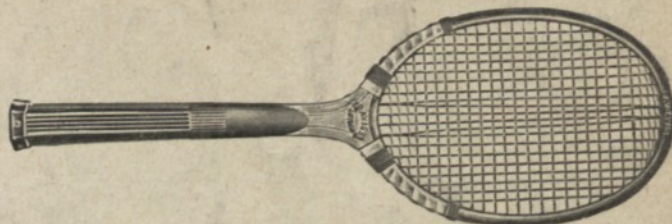
ZE ZMARSZCZKAMI

piegami, podbródkami i złą cera pań nie będzie.
Panie, chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, będą szły i klasyczny owal twarzy, po-
fatygują się od 11 do 5; pracujące
panie w niedzielę od 2 do 7-ej

HOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA



— Gdyby nie wierność tego psa, już dawno umarłbym z głodu.
— Nie rozumiem.
— Już sześć razy go sprzedałem, a on zawsze wraca do mnie.
(Tribuna)



RAKIETY TENNISOWE OD 25 ZŁ.

DUŻY WYBÓR RAKIET TENNISOWYCH DZIECIENNYCH OD 15 ZŁ.

Piłki tenisowe, siatki oraz wszelkie inne przybory spor-

towe poleca: OLIMPJADA

WARSZAWA, WARECKA 5, TEL. 116-40.

„NARÓD i WOJSKO”

DWUTYGODNIK

ukazuje się 1 i 15 każdego miesiąca

POD REDAKCJĄ

WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Cena gr. 10

Żądajcie w kioskach i koszykach



Piegi,
oraz wszelkie
wyrzuty skórne
usuwa radykalnie; wybiela
i wydelikaca skórę,
nadaje nawet zniszczonej
cerze młodocianą świeżość
znany od 40 lat

IDEALNY KREM „BENIGNINA” DRA
TOALETOWY STENZLA
Zadać wszędzie Przedstaw. tel. 303-56

Chcesz mieć w czystości utrzymywane
mieszkanie, Kantor, czy

biuro, korzystaj ze
stałych usług firmy **I. Elżanowska**

Warszawa, ul. Żórawia 38—10

Tel. 290-32

Kantor czyszczenia okien wystawo-
wych, wstawiania i kitowania szyb, cyklino-
wania i froterowania posadzek, repara-
wania linoleum, odkurzania mebli
i dywanów elektrycznymi od-
kurzaczami. Pakowanie
okien na zimę

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA”

SZPI TALNA 12. Telef.: Administracji 504-00. Ekspedycji 501-51

Konto czekowe P. K. O. Nr. 3755.

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak.-Przedmieście 13, (F. e. el Europ.).

W ŁODZI: Biuro dzienników ogłosz. „PROMIEN” Piotrkowska 81,

Księgarnia „Czytaj” Narutowicza 2, we LWOWIE: Oddział Tow. „RUCH”

CENY PRENUMERATY w Warszawie, odbiór na miejscu miesięcznie

4 zł. 40 gr., kwartalnie 13 zł., z odnośnieniem do domu miesięcznie

4 zł. 80 gr., kwart. 14 zł. 40 gr., na prowincji mies. 5 zł., kwartalnie 15 zł.

Zagranicą miesięcznie 7 złotych.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych 1 zł. 20 gr.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.